Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 21 (43) KATOWICE, 1-15 LISTOPADA 1937 R. ROK III

Dziś i jutro

Życie polityczne w Polsce przechodzi ze stanu dekompozycji w stan krystalizowania. Pewne formy rozkładają się dalej i to w tempie przyspieszonym, ale coraz wyraźniej zarysowują się dwa potężne bloki: obóz narodowy i obóz „demokratyczny". Rośnie w obozie narodowym świadomość konsolidacji. Wzrasta świadomość, że nie należy sobie nawzajem utrudniać pracy w obliczu zbliżającego się już dnia, kiedy obóz narodowy wziąć musi odpowiedzialność za losy Polski.

Znamienną pod tym względem jest Konfederacja Polska, z którą wystąpiła grupa narodowo-radykalna, skupiona około dziennika A. B. C. Ta chęć unormowania stosunków w obozie narodowym wyrażona w manifeście jest nie tylko odpowiedzią na koncentrację obozu przeciwnego, to jest konieczność dziejowa Polski. Konieczność społecznego i duchowego zrastania się narodu polskiego na fundamencie wspólnych idei i programu.

Z innej natomiast podstawy wychodzi Stronnictwo Narodowej Demokracji. Stoi ono wciąż na stanowisku partyjnym w niedzisiejszym już tego słowa znaczeniu. Endecja wciąż jeszcze się uważa za jedyną reprezentantkę idei i programu narodowego. W rzeczywistości jest partią o nastawieniu parlamentarno-liberalnym a oblicze społeczne jej programu jest wybitnie mieszczańskie, nie obejmujące najistotniejszych warstw narodowych, robotników i chłopa. Przy takim nastawieniu do zagadnień gospodarczych i społecznych, jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że warstwy pracujące nie będą widziały dla siebie gdzieindziej miejsca jak tylko w ruchu klasowym. Takie bowiem stanowisko Stronnictwa Narodowego, to poprostu warunek istnienia ruchu klasowego jako uzupełnienia wąskich ram programu mieszczańsko - narodowego. I w dziedzinie politycznej, program parlamentarno-demokratyczny zakłada istnienie niejednolitego obozu, nie ruchu, ale stronnictwa, którego pojęcie już warunkuje istnienie innych stronnictw. To dopełnienie i druga strona medalu programu socjal-demokratycznego. Takie wnioski cisną się pod pióro, kiedy się obserwuje obecną linię polityczną Narodowej Demokracji, która w swoim „wspaniałym odosobnieniu" od innych ugrupowań narodowych wciąż naprzekór życiu w swych dotychczasowych formach z dotychczasowym rynsztunkiem ideowym i programowym chce się uważać za wyłączną reprezentantkę narodu. Dziś być reprezentantką to mało. Trzeba stworzyć takie formy organizacyjne, któreby nie reprezentowały ideę czy naród, ale go w pełni obejmowały i kształtowały w myśl wymogów współczesności i zadań na przyszłość. I albo Stronnictwo Narodowe to zrozumie, albo zawiśnie w próżni.

Inna taktycznie, ale z tego samego ducha liberalizmu parlamentarno-demokratycznego zrodzona, zdaje się być rola Stronnictwa Pracy. Znowu Stronnictwo. Na miły Bóg, stronnictwo, to już w tym słowie mieści się dopuszczalność istnienia całego szeregu stronnictw. W tym słowie węszę strukturę parlamentaryzmu francuskiego.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, o tym nikogo nie trzeba przekonywać, że my się nie zdobędziemy na trzy stronnictwa jak Anglia. W przeciągu kilka lat istnienia naszej państwowości zdobyliśmy się na przeszło trzydzieści stronnictw. Czyżbyśmy już tak dojrzeli, właśnie po latach rządów sanacyjnych, które według ludzi nie skąd inąd pochodzących a ze Stronnictwa Pracy, zdemoralizowały Naród. Czy więc po szeregu lat demoralizacji ustrój partyj nie będzie wspaniałą gratką dla czynników obcych i żydów, którzy będą wygrywać jednych przeciw drugim, dla swoich sobie dobrych a nam wrogich celów, operując przekupstwem, synekurą. A oni mają jeszcze pieniądze i miejsca w radach nadzorczych.

Stronnictwo Pracy pragnie odegrać rolę czynnika równowagi między obozem narodowym a demokratycznym. Jest to w rzeczywistości próba ratowania starego ustroju, ustroju demokratyczno - parlamentarnego, w który godzą zarówno ruch młodonarodowy, jak i socjalistyczny, który demokrację nosi tylko na transparentach.

Polska dziś czeka na gruntowne i szybkie zmiany, inicjatywa Stronnictwa Pracy w tym kierunku zmierzająca nie wydałaby nam się szczęśliwą. Stronnictwo Pracy pozytywną rolę spełni oczyszczając przedpole, skupiając liczne śpiące dotąd szeregi Ch. D. i N. P. R. Ten nowy blok siłą rzeczy nasiąknie ideową myślą młodego nacjonalizmu i poszuka z nim wspólnej drogi. Obóz demokratyczno-liberalny coraz wyraźniej bowiem manifestuje swe marksistowskie, a więc antydemokratyczne oblicze, a Stronnictwo Pracy nie ma dla tego ruchu najmniejszej sympatii.

Organizacje młodzieżowe jak Harcerstwo, Strzelec, Związek Młodej Wsi, będą jakiś czas balansować między centrum a obozem demokratyczno-marksistowskim z inspiracji góry organizacyjnej. Jednakże uczuciowo młodzież tych związków jest narodowo - radykalną i wcześniej czy później uświadomi sobie, że myśli i czuje tak samo jak młody obóz narodowy. — Chce Polski Narodowej i chce ustroju sprawiedliwości społecznej. Czynnikiem umiarkowania i tego „kochajmy się", bez uwzględnienia realnych warunków miał być również Obóz Zjednoczenia Narodowego. Wskazuje na to deklaracja i wiele emucjacji, siłą rzeczy jednakże musi Ozon, jeśli ma faktycznie stać się dynamiczną organizacją polityczną, zająć inną podstawę wyjściową i oprzeć się o inny element ludzi. Musi więc wyraźnie określić swe stanowisko w ruchu narodowym i dać możność młodemu pokoleniu narodowemu pełnej i bezkompromisowej ideowo pracy w swych ramach. Że płk. Koc zdaje sobie w pełni sprawę z konieczności oparcia Ozonu o twórczych i niezblazowanych ludzi, świadczy szereg zjawisk. Zresztą tak być musi. Obóz niepodległościowy, na którym głównie chciał oprzeć robotę polityczną nie jest ideowo jednolity, następnie brak mu już sił do organizowania jutra.

Na widownię wysuwają się twórcze, młode, wolne od brzemienia przeszłości grupy narodowe. Idea koncenkracji tych grup, rzucona tylokrotnie, wchodzić poczyna w fazę konkretnych poczynań. Towarzyszyć tej pracy winna bezwzględnie dobra wola i świadomość, że na to najwyższy czas.

☆

Konfederacja

Na zjeździe ideowych przyjaciół „Kuźnicy" 23 maja b. r. uchwalono rezolucje, które były wynikiem trafnej oceny sytuacji i tendencyj rozwojowych w Polsce. W rezolucjach tych stwierdziliśmy, że światopogląd nowego nacjonalizmu polskiego wsiąka w masy polskie, że powstające i istniejące już ugrupowania właściwie ideowo jednolite winny stworzyć wielki ruch społeczno - polityczny, który przekształci strukturę moralną i społeczno - polityczną Polski w duchu ideologii narodowej i radykalnej. Dalej — wysunęliśmy potrzebę zaciśnienia kontaktu i współpracy prasy reprezentującej grupy ideowe narodowo - radykalne. Rezolucje te były jedynie sformułowaniem naszych i wypowiedzi, którym daliśmy wyraz już z chwilą powołania do życia „Kuźnicy".

Dlatego też Konfederacja Polska podpisana przez działaczy: publicystów zgrupowanych przy piśmie — A. B. C. nie jest dla nas nowością. Przeciwnie jest potwierdzeniem i odzewem dla tych haseł, które uporczywie i stale głosimy.

Tak jest. Najszerzej pojęty obóz narodowy nie umie jeszcze zewrzeć swych sił dla wspólnego i zdecydowanego działania? Nie ma siły, zdolnej przełamać zapory polityczne.

Jest to wielkie zadanie, tym większe, że nie cierpiące zwłoki. Jak każde wielkie dzieło, tak i faktyczne zwarcie sił narodowych, zdolnych do druzgocącego uleczenia, wymaga wielkiego poświęcenia i samozaparcia. Na to musimy się zdobyć. Po za słuszną i cenną inicjatywą, jako objawem dobrej woli, po za początkiem „natychmiastowej próby zjednoczenia wszystkich działaczy narodowców", pozostaje konsekwencja tego początku i tej próby. Niechże tedy ona ona twarda i nieustępiwa wskaże dalszą drogę praktycznego działania i doprowadzi do rezultatów, o których pisaliśmy w naszych rezolucjach, do połączenia wszystkich w jedną całość celem stworzenia wielkiego ruchu społeczno-politycznego.

W codziennej pracy, w terenie, musimy wykorzystywać wszystkie możliwości, by ramię polskie z pęt obcych wyzwolić, by było swobodne i zdolne do rozstrzygającego ciosu.

☆

Zjazd literacki „Kuźnicy"

W dniu 7 listopada odbędzie się w Katowicach drugi zjazd literacki grupy „Kuźnicy" poświęcony sprawom ideowym i orgnizacyjnym grupy. W zjeździe wezmą udział literaci grupujący się przy naszym piśmie. Ponadto przybędą na zjazd z Warszawy Włodzimierz Pietrzak, E. Pietrkiewicz i Alfred Łaszowski. Wł. Pietrzak wygłosi referat „O kulturze narodowej", Alfred Łaszowski mówić będzie o poezji rewolucyjnej, Pietrkiewicz recytować będzie własne najnowsze utwory.

Oświadczenie kol. Pawła Musioła

Po zamianowaniu mnie kuratorem Z. N. P. usiłuje się w fałszywym świetle postawić moją osobę. Zarzuca mi się sprzeniewierzenie się ideałom i poglądom głoszonym w „Kuźnicy" oraz karierowiczostwo.

Odpowiem krótko:

1. ideałom i poglądom, głoszonym w „Kuźnicy" jestem wierny. Dlatego właśnie zgodziłem się na zamianowanie mnie kuratorem Z. N. P.;
2. stanowiska kuratora Z. N. P., przejściowego zresztą, nie uważam za karierę traktuję je jako twardą służbę narodową.

Takie oświadczenie winienem czytelnikom i sympatykom „Kuźnicy".

PAWEŁ MUSIOŁ.

Naszym zdaniem

UCIESZNE WYŚCIGI.

Od kilku miesięcy jesteśmy widzami uciesznych wyścigów: oto grabarze demokracji, — ci, co po maju spętali swobodę polityczną, a po r. 1930 — w okresie rządów Sławka i Jędrzejewicza szaleli wprost „dyktaturowo", zaczynają nagle prześcigać P. P. S. i ludowców w swej demokracji.

Oto współtwórcy sławetnej ordynacji wyborczej uczuli nagle „dawne serca i bicie", t. j., że kiedyś byli stuprocentowymi demokratami, liberałami, w ogóle wcieleniem folksfrontu.

Czyż to nie groteskowy widok, ci pułkownicy, dygnitarze o duszach feodałów, senatorowie (z tego niemego parlamentu) z pianą gniewu na ustach i z groźnie zaciśniętą pięścią przeciw faszyzmowi, który już, już sięga im pod gardło.

Skąd ta nagła fala czułości do zduszonej i skopanej przez nich sędziwej matrony — demokracji liberalnej? Czy to żal za grzechy, czy też nawrócenie?

Pytamy: gdzie przebywali ci „obrońcy" demokracji, gdy był Brześć, Bereza? Gdy się spychało w nędzę nauczyciela i urzędnika? Gdy się uchwalało ordynację wyborczą?

Rzecz prosta, nikt nie wierzy, że to szczere, każdy wie, że jedni czynią wrzask z rozkazu lóż i innych obcych agentur, drudzy z przekory, z obawy o synekury i wpływy, a wszyscy głównie ze strachu przed ruchem narodowym, który nie jest ani totalny w stylu polityczno - biurokratycznym (jak sanacja) ani demokratyczny w stylu folksfrontowym, walczy natomiast o ustrój od pasożytnictwa obcych wolny.

Więc „obrońcy demokracji" mają wiele do stracenia.

Nie dziwota, że szaleją i innych chcą porwać do tego wschodniego tańca.

NIESZCZĘSNE ZWIĄZKI.

Mało która organizacja przeszła tyle rozłamów, metamorfoz i przetasowań co Z.Z.Z. Ostatnim większym rozłamem był rozłam śląski. Obecnie znowu Związki Zjednoczone pod prezesurą p. Grzesika nie mogą uporządkować swych spraw wewnętrznych. Zwolniono obecnie jednego sekretarza a ma ich być zwolnionych więcej. Jednym słowem czystka. Ale gdyby tak przystąpiono do generalnej czystki to równałoby się to poprostu rozwiązaniem Zjednoczonych Związków. Tak to zawsze jest, kiedy powstaje jakaś organizacja sztucznie i dla doraźnych celów.

JAK TO ROZUMIEĆ!

Ogłoszenie deklaracji podpisanej przez przedstawicieli Związku Harcerstwa Polskiego, Strzelca, Młodej Wsi i Organizacji Młodzieży Pracującej wywołało najrozmaitsze domysły i komentarze. Nazywano to konsolidacją zarządów, ośrodkiem sztucznej konsolidacji, witano przychylnie i radośnie. Wogóle nikt nie wiedział i powiedzmy to sobie wyraźnie nie wie po co i na co jeszcze jedną konsolidację zrobiono. Bo czytając poszczególne punkty deklaracji, dochodzi się do przekonania, że nie tylko nic nowego nie zostało tam powiedziane, ale przeciwnie powtórzono w innych słowach to, co już było mówione przez twórców Młodej Polski. Deklaracja solidaryzuje się z hasłem konsolidacji energii narodowej, dalej chce uznać za podstawę życia zgodność haseł z czynem, wysoko podnosi rycerskość, odrzuca światopogląd materialistyczny, opiera się na niezłomnych zasadach etyki chrześcijańskiej i t. d. W takim razie po co robiono jeszcze jeden ośrodek konsolidacji narodowej, skoro już taki istnieje i do tego samego celu dąży?

Niektórzy tajemniczo twierdzą, że jest to jedynie manewr taktyczny. Co w takim razie ten manewr ma na celu? Czy ma to być sztych w Młodą Polskę? Ale przecież na czele Młodej Polski stoi płk. Koc. Czy byłaby to kampania przeciwko niemu? Doprawdy trudno to zrozumieć. Bo przecież z takiemi rezolucjami nie można w żadnym wypadku liczyć na poparcie folksfrontu, ale nie można tego uważać za pogłębienie zjednoczenia po drugiej strony barykady. Co najwyżej może pośrednio pomóc konsolidacji folksfrontu.

Pozatym pomiędzy kontrahentami też nie wszystko jest w porządku. W terenie różnie to wygląda. Niejednokrotnie lokalne organizacje Strzelca, O. M. P., czy C. Z. M. W. konkurują z sobą. Czy punkt 3 deklaracji temu zapobiec zdoła? Specjalną jest rola i Strzelca i Harcerstwa w tej akcji. Strzelec jest przecież organizacją opierającą się wybitnie o armię, a ta bynajmniej tej akcji nie patronuje. Harcerstwo nie jest zupełnie na takie pociągnięcia nastawione, ma całkiem inne cele i nigdy dotąd się wobec innych organizacyj społecznych nie ustosunkowywało. Jest to jego pierwszy występ. Czy mu to na dobre wyjdzie, czas pokaże. W każdym razie już teraz, duża część harcerstwa bardzo się krytycznie do tego pociągnięcia odnosi. Że teraz pojawi się wewnątrz harcerstwa polityka to nikogo nie zdziwi.

Kiedy czytamy deklarację jej styl, frazeologia i sam układ przypomina nam inną deklarację, tak stylem i sposobem ujęcia podobną, a mianowicie deklarację jaką odczytał p. Grzesik na inauguracyjnym zebraniu Obozu Zjednoczenia Narodowego na Śląsku. Autorstwo tej drugiej przypisywano powszechnie p. wojewodzie Grażyńskiemu.

ALOJZY TARG.

Konieczność ideowej przebudowy Związku Nauczycielstwa Polskiego

W związku z rozwiązaniem Zarządu Głównego Z. N. P. i zamianowaniem kuratora w tej organizacji kursują wśród części nauczycielstwa na skutek akcji propagandowej zlikwidowanej kliki zupełne mylne opinie. Wspomniana klika usiłuje przedstawić przyczyny i cel usunięcia zarządu głównego. Mówi się więc, iż usunięcie zarządu głównego to zemsta za nieprzystąpienie do O. Z. N., że chodzi o poddanie Związku pod wpływ endecji, o podporządkowanie Związku administracji państwowej, o obniżenie poborów nauczycieli i t. p. brednie, których prostowaniem byłoby marnowaniem miejsca i czasu.

O cóż więc chodzi. Na podstawie znanych dotychczas faktów nie może ulegać wątpliwości, że przyczyną ataku na zarząd gł. Z. N. P. były nie tylko grube wykroczenia i niedomagania finansowe, o których w najbliższym czasie dowie się społeczeństwo na podstawie ogłaszanych materiałów, ale również prawdy ideowej natury. I jest stwierdzonym faktem, że mózgiem zarządu głównego była klika, żydo - komunistyczna, złożona z Mandelbauma - Drzewieckiego (b. komisarz bolszewicki), Wasilewskiej i Broniewskiej (żony znanego komunisty, który zohydzał armię polską). Klika ta była głównym czynnikiem w zarządzie głównym, właściwym ośrodkiem wszelkich dyspozycji, działającym ponad głowami prezesa Kolanki i Nowickiego. Obok tej kliki skupiały się dobrze zorganizowane, wytresowane i zakonspirowane jaczejki komunistyczne. Te właśnie jaczejki terroryzowały pracowników zarządu gł., którzy nie chcieli strajkować, jak o tym świadczy list tych pracowników, zamieszczony w prasie z dnia 24. b. m. Zarząd główny Z. N. P. był zatem jednym z głównych ośrodków komunizmu w Polsce, z którego usiłowano zręcznie i przy użyciu różnorodnych środków rozprowadzać ideologię komunistyczną po całym kraju. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w niektórych czasopismach związkowych spotykało się wyłącznie nazwiska żydowskie, jakby nie było związkowców polaków — chrześcijan, mogących dobrze pisać. Podobno obecnie zgłaszają się u kol. Musioła liczni nauczyciele, stwierdzający, że już dawno chcieli współpracować w czasopismach związkowych, ale nie dopuszczała ich klika. Albo czy nie jest wymowny fakt zaangażowania się zarządu w „Dziennik Poranny", tak wyraźnie sympatyzujący z ideologią Marksa i tak stale nawołujący do popierania czerwonej Hiszpanii. To przecież dowód wysiłków w kierunku zaangażowania Związku w akcji politycznej obozu komunistycznego i komunizującego (fołksfront) w Polsce. Stąd też obecne zmiany w zarządzie głównym Z. N. P., to zdecydowany krok w kierunku przecięcia nawskroś destrukcyjnej roboty kliki żydo - komunistycznej w Z. N. P, to początek stanowczej walki o ideowe, polskie oblicze Związku Nauczycielstwa.

Państwo polskie znajduje się w szczególnej sytuacji gospodarczej i to nie tylko dlatego, że z jednej i drugiej strony napierają na to państwo dwa kolosy, ale również dlatego, że w tej chwili usiłują penetrować społeczeństwo dwie zupełnie obce narodowi i duchowi polskiemu ideologie, a zwłaszcza ideologia komunistyczna ze wschodu. W tych warunkach cały aparat, przy pomocy którego oddziałuje się na wychowanie narodu, a zwłaszcza na jego młode pokolenie, musi być przepojony duchem nawskroś polskim. Główną zaś rolę w wychowaniu narodu spełnia nauczyciel. Polskie nauczycielstwo w ogromnej większości należy do Z. N. P. Ze względów zatem na podstawowe interesy narodu i państwa polskiego jest niedopuszczalne, aby największą organizację nauczycielską kierowali ludzie tak blisko stojący ideologii Marksa, aby wbrew woli większości nauczycieli usiłowali narzucać związkowi obcy mu światopogląd i aby podważali niemały dorobek pracy Związku na niwie społecznej i narodowej z lat minionych.

Demokratyzm p. Syski i towarzyszy

Z terenu nauczycielskiego informują nas, że p. Syska i towarzysze (Kiesner, Szmidt Antoni, Depowski, Żmuda) prowadzą intensywną akcję na terenie Śląska w obronie utraconej kliki zarządu gł. Z.N.P. W swej kampanii dezorientującej nauczycielstwo, używają rozmaitych argumentów, a więc, że rozwiązanie zarządu gł. Z.N.P. to zamach na demokrację, to dążenie do uniezależnienia Z. N. P. od administracji i t. p.

Zapytujemy p. Syskę i towarzyszy, gdzie byli wtedy, gdy urzędująca w zarządzie gł. klika drogą terroru usuwała z drogi tych odważnych ludzi, którzy protestowali przeciw niesłusznej ustawie uposażeniowej, a w usuwaniu niewygodnych sobie ludzi nie omijała żadnego środka bez względu na jego zgodność z zasadami jakiejkolwiek bądź demokracji.

Przypominamy p. Sysce i jego towarzyszom, że popierając ówczesną klikę zarządu gł. Z. N. P. wyraźnie działali na szkodę Związku i jego członków i że walnie przyczynili się poddania Związku administracji w okresie Jędrzejewiczów. Obecna zaś akcja p. Syski i towarzyszy to wyraźna akcja na rzecz kliki, usuniętej z zarządu głównego (Mandelbaum - Drzewiecki, Wasilewska, Bronowska), której ideowe oblicze jest nam dostatecznie znane (Mandelbaum b. komisarz bolszewicki). Jest to już akcja nietylko antyzwiązkowa, ale akcja wprost antypaństwowa.

Z LISTÓW DO REDAKCJI.

Nagonka

Po zamianowaniu kuratorem Z.N.P. kol Pawła Musioła wiadome czynniki rozpoczęły agitację przeciw niemu, używając w akcji tej najróżniejszych argumentów, a więc, że Musioł dlatego poszedł do Warszawy, ponieważ otrzymał przeszło 2000 pensji, że jest karierowiczem, a wreszcie, że obecny kurator Związku jest wydalonym z Z.N.P. członkiem za wykroczenia organizacyjne.

Jeśli chodzi o kwestię 2000 poborów, to jest to zwyczajna kalumnia, obliczona na poderwanie autorytetu kol. Musioła. Łączenie odejścia kol. Musioła na stanowisko kuratora Z. N. P. z jego rzekomym karierowiczostwem jest argumentem tej samej kategorii. Trudno bowiem dopatrzeć się karierowiczostwa w wypadku, gdy ktoś odchodzi na posterunek, który każdej chwili może przypłacić życiem. Rozwiązanie zarządu głównego Z. N. P. to przecież poważny cios w komunę i żydostwo. Liczyć się więc trzeba z tym, że wspomniane czynniki użyją wszystkich środków, aby ratować zagrożone pozycje. Dla każdego zatem nieuprzedzonego człowieka jasnym jest, że kol. Musioł odszedł na nową placówkę jedynie po to, aby wykonać tam b. poważną i odpowiedzialną pracę oczyszczenia spraw gospodarczych związku i nastawić Z. N. P. na inną atmosferę ideową.

Odnośnie wykluczenia kol. Musioła z Z. N. P. za wykroczenia organizacyjne stwierdzić należy z całą odpowiedzialnością, że kol. Musioł nie został wykluczony za wykroczenia organizacyjne, ale został bezprawnie skreślony z listy członków Z. N. P., razem z całym oddziałem chorzowskim za to, że miał odwagę protestować przeciw ustawie uposażeniowej, wprowadzonej przez Jędrzejewiczów, oraz przeciw bezczynności kliki zarządu głównego Z. N. P. w sprawie wprowadzenia wspomnianej ustawy. Stwierdzamy, że wtedy skreślono z listy członków Z. N. P. cały oddział chorzowski. do którego należał również kol. Musioł.

To właśnie, że miał odwagę walczyć o sprawy nauczyciela i związku, gdy tego było potrzeba i gdy za to szykanowano, daje mu moralne prawo do przeprowadzenia roboty, jakiej się obecnie podjął.

Nauczyciel.

HUTNIK

Ostatni 10 zeszyt „Hutnika" zawiera bogaty dział techniczny i przegląd wydawnictw. W dziale gospodarczym na specjalną uwagę zasługuje krótki lecz treściwy artykuł o rozbudowie hutnictwa światowego oraz w kronice obszerna wzmianka o wycieczce Stowarzyszenia Hutników Polskich do Niemiec. Jeden i drugi artykuł wykazuje, że poszczególne państwa ze względów obronnych intensywnie rozbudowują swói przemysł hutniczy oraz rozwiązują problem surowców pod kątem zaopatrzenia się przede wszystkim we własne surowce. Jeśli idzie o niemiecki przemysł hutniczy, to ten jest dziś organiczną całością a jego struktura i rozwój planowe i obliczone na jaknajbardziej celowe wyzyskanie na wypadek wojny

Dowodem tego powstały w czasie wojny i funkcjonująca dotychczas Kaiser Wilhelm Institut für Eisenforschung, który ma za zadanie pracować nad udoskonaleniem całego hutnictwa niemieckiego.

Hutnik jako najpoważniejszy organ naszego przemysłu metalurgicznego, podaje ze swej strony niezmiernie pouczające i konkretne dane o strukturze i kierunkach rozwoju tego tak bardzo ważnego działu naszego gospodarstwa narodowego i dlatego zasługuje ze wszechmiar na baczniejszą uwagę, nie tylko inżynierów i techników, ale wszystkich tych, których problem struktury i rozwoju naszego przemysłu interesuje.

Na długiej fali

Jeżeli przyglądniemy się n. p. statystyce i wykresowi, przedstawiającym rozwój cen płodów rolnych i przemysłowych w ostatnich kilku latach, to wynika z nich jasno wielki spadek poziomu cen płodów rolnych w stosunku do przemysłowych. Jednak wykres takiego stosunku na przestrzeni wieku dziewiętnastego i dwudziestego wykazuje, po eliminacji wahań krótko falowych, że cena płodów rolnych w stosunku do przemysłowych rośnie. Jest to wynikiem rozwoju industrializmu i narastania kapitałów stałych, produkcyjnych. Ogólna tendencja staje się jasną i zrozumiałą dopiero wówczas, kiedy usuniemy te czasowo krótkie wachania, które nam obraz rzeczywisty paczą i przesłaniają. Mimo to jednak ciągle jesteśmy skłonni patrzeć na wielkie procesy dziejowe pod kątem widzenia bieżącej chwili i pod wrażeniem ostatnich wypadków, zapominając, że mogą one być nie tylko odchyleniem, ale nawet zaprzeczeniem ogólnej tendencji rozwojowej. Czy ktoś patrzący w przyszłość właśnie przez barwy chwilowych odchyleń, byłby w stanie w roku 1919 na podstawie istniejącej sytuacji w Niemczech ówczesnych przewidzieć, że do władzy dojdzie tam nacjonalizm. W epoce spartakowców komunistycznych, socjaldemokraty Eberta, czy europejskiego niemca Rathenau, wszystko pchało Rzeszę w objęcia marksizmu. A po tym przyszedł do władzy nacjonalizm, nie tylko jako reakcja przeciw rozwojowi marksizmu, ale jako światopogląd i program.

To co się obecnie dzieje na naszym globie, nie jest wypływem przypadkowego losu. Niespodzianką jest taki czy inny fakt, ale całość faktów i kolejność jest logiczna. Niespodzianką jest naprzykład, że to Hitler, a nie kto inny doszedł do władzy, ale nie jest niespodzianką, dla każdego, kto trzeźwo i obiektywnie patrzył na Niemcy, że tam, właśnie w kraju Fichtego i Hegla do władzy przyszedł nacjonalizm. Nacjonalizm hitlerowski nie przyszedł jako rewelacyjna nowość, jego potęga i szeroki zasięg, uwarunkowały dwa wieki myśli niemieckiej. Nacjonalizm hitlerowski, dlatego zapuścił głęboko korzenie w niemiecki naród, że nadał aktualną i żywą, organizacyjną formę, tym tendencjom, myślom i pragnieniom, które reprezentowali Fryderyk Wielki i Bismark, jako politycy i Fichte i Hegel i nawet Kant, jako myśliciele i cała plejada profesorów.

Myśl niemiecka była zawsze z punktu nacjonalistyczną i imperialną. Uniwersytety niemieckie były szkołą nacjonalizmu. Dlatego hitleryzm był i jest tym ruchem, który ponad głową konstytucji Weimarskiej, i poprzez wąską grupę nie nacjonalistów sięgnął po tradycję, wszedł na utarte i szerokie szlaki niemieckiej ekspansji, buty i siły. To wszystko co się w Niemczech działo od czasów Wersalu do chwili objęcia władzy przez Hitlera, było nie niemieckie, było odchyleniem, było obcym. Cokolwiekby się przytaczało w kontrargumencie, Niemcy są znowu sobą. I tak jest wszędzie.

Po wojnie światowej, po wstrząsach, gwałtownych przewrotach, poszukiwanie równowagi, było przechyleniem się od stanu tej równowagi w stronę przeciwną. Obecnie zwolna wracamy do równowagi, to znaczy, że narody i państwa po gwałtownym wysiłku, po okresie burzy, nawiązują do swych, dawnych, logicznych dróg rozwojowych. Te antogonizmy i sprzeczności, które wywołały światowe zmaganie i po nim utratę celu, znowu stają na porządku dziennym, w innym już stadium rozwojowym, dalej od punktu wyjścia, ale do tego samego prące celu, tym samym naładowane materiałem palnym. Podałem jako klasyczny przykład Niemcy. Odnosi się to i do innych. Jednego się należy wystrzegać błędu. Odmiennych środków walki, odmiennych żądań lub innych chwytów taktycznych nie należy brać za zmianę generalnej linii dążeń i ekspanzji narodów. To co zapoczątkował Garibaldi i Cavour w Italii miało inną motywację, inne nawet oblicze ideowe, ale było to drogą do celu po której na następnym jej etapie kroczy Mussolini.

Jeżeli w sprzeczności i powikłaniu sytuacji międzynarodowej chcemy zobaczyć ukrytą lecz trwałą nić przewodnią, jeżeli chcemy trafnie posegregować fakty i logiczne wysnuć wnioski, musimy wiedzieć jaką była droga rozwojowa i jakie zasadnicze dążenia tych, którzy obecnie decydują o obliczu świata. Zmiana punktów zapalnych nie jest zasadnicza, to tylko umiejscowienie konfliktu, który i tak by wybuchł nie tu to tam. Zarysowują się dwa wielkie konflikty. Jeden, który w tempie przyspieszonym wykwitł nad Morzem Śródziemnym, drugi oddawna się zarysowujący, który dalszą historię powszechną może przenieść na basen Oceanu Spokojnego. Świadomie tu wyłączam konflit inny, bo tysiąletnią ma już ze sobą historię zmagań, konflikt niemiecko - polski. Nie jest on od ogólnej sytuacji oderwany, przeciwnie nie jedna nić go z nią wiąże, ale właśnie dlatego, ta nas tu bezpośrednio interesuje.

Nad Morzem Śródziemnym i nad Pacyfikiem toczy się dziś wojna. Bez wypowiedzenia i bez nazwania jej po imieniu. W wewnętrzne sprawy Hiszpanii w plotły się imperialne interesy. W tej wojnie domowej giną Włosi, Niemcy i komuniści, którzy przecież są reprezentantami imperializmu Sowietów. Grążą się w odmęty Morza Śródziemnego okręty angielskie czy rosyjskie. Odżywa, zda się zamarły, korsarz, dziś prowadzący samolot czy łódź podwodną. Obsadzanie Wysp Morza Śródziemnego i fortyfikowanie ich przez Mussoliniego to początek zmagań Italii z Anglią. Początek, który usymbolizował miecz Mahometa w ręku Mussoliniego, podczas jego pobytu w Libii. Dwa szlaki wielkich imperializmów przecięły się. Francja, Niemcy, Włochy, Anglia, Sowiety, ci partnerzy w rozgrywce hiszpańskiej nie chcą dopuścić nawzajem do zwycięstwa jednej lub drugiej strony hiszpańskiej. Pod możną opieką imperializmów dogorywa samodzielność tego państwa a komitet nieinterwencji doprowadzić może do stałego wtrącania się w sprawy hiszpańskie czcigodnych nieinterwenientów już zresztą dziś dzielących się między sobą sferami wpływów.

To samo nad Pacyfikiem. Wojna japońsko - chińska nie była niespodzianką. Dążenia imperialne Japonii nie od dziś są znane. Przemówienie Roosevelta w Chicago miało na celu nie tyle obronę uciśnionych, co ostrzeżeniem Japonii przed naruszeniem amerykańskiego eksportu i zaangażowanych w Chinach kapitalistów. Dla amerykanów prawem międzynarodowym jest w pierwszym rzędzie prawo handlowe a to właśnie zostało w Chinach dotkliwie przez samoloty bombardujące zlekceważone. I prezydent Roosevelt stwierdził dwie rzeczy, po pierwsze, że zbrojenia są rzeczą konieczną i że Stany będą prowadziły politykę pokojową. Jest to obecnie sakramentalna formułka wszystkich dyplomatów i zwykle poprzedza ostrzejsze wystąpienia celem przygotowania po nich pokoju. Nie wynika stąd, by Stany czy Anglia chciały się zaangażować czynnie na Wschodzie, ale można to uczynić przecież znanym już sposobem hiszpańskim.

Cokolwiek postanowi komitet nieinterwencji i konferencja brukselska w sprawach wschodu, to nie przesądzi to losów wielkich konfliktów, które rosły od wielu już lat. Procesy dziejowe to nic innego, jak tylko historia we wszystkich jej odmianach. Czas i nam wkroczyć na nasze dawne wielkie drogi dziejowe. Naród bowiem, który nie ma lub zatraca swój wielki historyczny szlak, w defenzywie i braku prężności, naciskany przez napór broni tylko stanu posiadania — przegrywa.

Wieś polska w walce z żydowstwem

Nie zamierzam rozwodzić się nad wsią polską i jej stosunkiem do semitów w ogólności. Chcę podać kilka szczegółów na ten temat z terenu jednej wioski, ograniczając się jedynie przy końcu do kilku ogólniejszych konkluzyj: —

Muszę równocześnie podkreślić jedno. Wieś o której piszę nie jest ani w jednym calu endecką. Na siedem tysięcy jej mieszkańców może znalazłoby się pięć — sześć rodzin, zlekka przesiąkłych wpływami narodowo demokrackiemi (organista, sklepikarz i trzech zamożniejszych gospodarzy.) Drugie tyle naliczyłbyś dawnych sanatorów (komisaryczny wójt, sołtysi, kierownik kasy Stefczyka). Reszta to ludowcy. Trzeba bowiem zaznaczyć, że wieś ta leży pod pachą wierzchosławickich wpływów i należy do jednej z najlepiej zorganizowanych politycznie w powiecie. Gospodarstwa karłowate zajmują tam chyba 90%. Gruźlicy pokaźną zajmują pozycję w ludostanie. Jednym słowem jest to wieś w każdej piędzi współczesna.

Chowało się w niej kilka lat wstecz jeszcze ze dwadzieścia rodzin żydowskich. Rozmieścili się najpraktyczniej. A więc w centrum obok kościoła i urzędów, po krańcach na przebiegu dróg powiatowych. Trudnili się tym, do czego chłop nigdy się nie palił. Rzeźnictwem, skupem bydła, skupem skórek króliczych, sklepikarstwem, szklarstwem, piernikarstwem. Stara Kimplowa sprzedawała kukiełki — plecionki. Judka chodził z cielętami. Mosiek rąbał mięso. Jabron skupywał skórki z rabszycerki i królicze, Jakóbek sprzedawał cukier i tytoń, kulawy Heśla wprawiał szyby do chłopskich okien i malował. Berek odprowadzał „uświerkłych" na podmiejski kierków. Stanowili oni zdawało się — nieodzowny motyw w rodzimym krajobrazie. I wlokło się to od jaśnie - pańszczyźnianych lat aż do wielko-wojennych. I przez wiele lat niepodległości. Bo ludowi posłowie mówili pięknie o wyborach, reformie rolnej, upośledzeniu stanu chłopskiego. A po spotniałych wiecach wstępowali na piwo do „Grubego". Problem żydowski wśród starych nie istniał. Żyd dał na bórg, za ziarno, udzielał lekarskiej porady, o ile znachora nie było.

I naraz ni stąd ni zowąd zapoczątkował się ruch młodych. W grupkach jęli radzić kawalerowie co stateczniejsi o jałowiźnie obiadowej, przednówkach, reformie, handlu, spółdzielczości. Kryło się to — to po stodołach, bo władze węszyły politykę. Zawadzało czasem i o areszt za ominięcie przepisów o zebraniach.

Młodzi maturzyści nie oglądali posad przez szereg lat w nagrodę za zaangażowanie się w organizacji. Ten odmówił sobie kupna papierosa a zaprenumerował pismo rolnicze, tamten wydobył z pod serca dziesięć groszy na miesięczną składkę członkowską. A w całej tej pogłębaczce nikt nie myślał o kwestii żydowskiej, chyba mimochodem. Kwestia wyłoniła się sama przez się.

I najpierw siostry czy znajome związkowców porwały się do handlu masłem lub jajami. Zrazu to — ta tak pokryjomu, bez świadectw przemysłowych i podatków. Ale jak się zaczęła nagonka policyjna a przede wszystkim gdy „maślorki" jak je zrazu pogardliwie zwano, zmiarkowały, że interes idzie — załatwiły formalności w urzędach i sprawa poszła gładko jak kromka chleba z masłem. I nie przeszkadzał już śmiech konserwy chłopskiej ani mokrość na plecach od brzemienia.

Pierwsze konkretne korzyści w postaci nowych kożuszków czy półbutów podwoiły gorliwość i zamknęły usta gębującym. Równocześnie przejawił się rezultat ogólniejszej natury. Z trojga żydowskich handlarzy nabiałem dwuch dało za wygraną i wyniosło się ze wsi; trzecia nie brzydka

Tymczasem zaczął się ruch na innych odcinkach gospodarczych. Zwiększyła się liczba krawców i stary zasiedziały Bóg wie odkąd talmudysta nie wytrzymał konkurencji. Jaki taki chłopowina, mający trochę uciułanej gotówki w kabzie, widząc, że śmiałkowie nie tylko nie plajtowali, ale dokupują morgi do szczupłej schedy, rozszerzają czy wręcz budują nowe domy, zabrał się do wyklętej dotąd dziedziny zarobku na wsi: do handlu. Otwarło się kilka sklepow spożywczych i dwie jatki. Otwarły się akurat w sąsiedztwie żydowskich sklepów tego samego autoramentu. Zamożniejszy z gospodarzy wybudował piekarnię i rozwozi chleb po sklepach i jarmarkach, konkurując z żydowskimi piekarniami. Za Jabronem skórczarzem w krok w krok stąpa jak cień młody związkowiec i kolportując pisma ludowe, równocześnie skupuje skórki królicze. Rzecz zatrąca nieraz humoreską, gdy równocześnie wkraczają obaj do jednej zagrody. Ten i ów chłop choćby . chciał żydowi sprzedać [illegible] bi tego, bo mu nijako puszczać z kwitkiem katolika. Z Judką — cielęciarzem rywalizują dwaj handlarze chrześcijanie.

I tak bez bólów, bez awantur odżydza się owa wieś. Nie ma tam presji, wybijania szyb w oknach, targania pejsów. Półświadomy, nie organizowany bojkot wypycha żyda poza kopce graniczne.

Wypycha go nie do sąsiedniej wsi, bo miejscowa spółdzielnia świetnie prosperująca, dałaby sobie z nim radę. Wypycha go do miast i miasteczek. Tam znajduje grunt podatniejszy. Większe zbiorowisko ludzkie, zasobniejsze subwencje. Tam też rozgrywa się najcięższa walka. Powiatowe miasto, leżące w sąsiedztwie wsi, o której piszę, na stokilkadziesiąt sklepów żydowskich posiada zaledwie kilka katolickich. Te, poza dwoma — trzema zamożniejszymi, wegetują.

Wstąpiłem w czasie targu do katolickiego składu żelaza przy rynku. Sklep mizerny, towaru skąpo, utarg słaby.

Pytam o przyczyny:

— Ano jakżesz ma iść interes, opowiada chłop-właściciel, kiedy zacząłem od pięciu palców a konkurenci żydowscy mię duszą. Pożyczki znikąd nie dostanę, bo nie mam na nią zabezpieczenia i zresztą nie ma się gdzie po nią udać. A organizacje żydowskie w ciągu bieżącego roku rozdzieliły między ubogich kupców swego wyznania sześć tysięcy dolarów. Na konkurencję! To nie żarty.

Istotnie. Jedną z głównych przyczyn nikłego rozwoju sklepów katolickich to brak towarzystw, brak kas, któreby się zajęły organizowaniem wydatniejszej opieki i pomocy finansowej dla nowo powstałych placówek kupieckich. Sprawa paląca, sprawa ogromnie na czasie. To, co istnieje w tej chwili, to drobnostka, niesięgająca swymi wpływami wsi i miasteczek. A bezrobotny młody chłop, dojrzewający społecznie i narodowo, czeka na pomoc, czeka na zrozumienie.

Im rychlej ono przyjdzie tym lepiej będzie dla sprawy konsolidacji narodowej.

W każdym bądź razie, stosunek chłopa do żydostwa nie jest sporadycznym czy lokalnym odruchem, lecz półświadomą, krystalizującą się coraz zwarciej z dnia na dzień akcją, która wcześniej czy później doprowadzi do odżydzenia wsi na wszystkich jej odcinkach gospodarczo - społecznych.

J. B.

TADEUSZ BORONOWSKI.

PRZEMIANY

W kulturze polskiej rozpoczął się okres przemian, których charakter wskazuje, że weszła ona na drogi, wiodące do zgodnego z duchem narodowym rozwoju. Podłożem tych przemian jest bezsprzecznie ewolucja poglądów i procesy ideowe, jakim ulega psychika współczesnego Polaka. Ewolucja ta daje w wyniku z dnia na dzień coraz bardziej wyraźne i zdecydowane konsolidowanie się społeczeństwa na gruncie ideologii narodowej ponad sztucznie wznoszonymi przez poszczególne grupy i obozy rozgraniczeniami. Ewolucja ta doprowadza do krystalizowania się poglądów i zagadnień, które do niedawna kształtowały się niewyraźnie i mgławicowo. Idea wielkiej Polski narodowej, opartej na głęboko pojętej idei sprawiedliwości społecznej, walka o gruntowną przebudowę stosunków politycznych i społeczno-gospodarczych w Polsce ma już dziś prawo obywatelstwa i jest zjawiskiem, z którym musi liczyć się poważnie każdy, kto zmierza do poczynań, decydujących o losach narodu i państwa, do regulowania pewnych odcinków jego życia. Idea ta bierze w niewolę coraz szersze rzesze narodu, kształtuje swym potężnym wpływem jego duchowe oblicze. Zasięg jej jest coraz dalszy i nurt coraz głębszy. Znak to niezawodny tych wpływów, jakie wywiera coraz silniejsza pozycja młodego pokolenia, grupującego się w swej znacznej większości po stronie nowego nacjonalizmu, choć niestety pod różnymi jeszcze odcieniami tego samego sztandaru.

Przemiany w dziedzinie kultury idą w tym samym kierunku, są odbiciem tych samych procesów. Na niektórych odcinkach są one jeszcze niezdecydowane i dopiero przybierają na sile. Najsilniej jednak dochodzą do głosu w naszym życiu literackim. W przeszłość odchodzą czasy, gdy ton nadawały mu zgrane kliki i koterie, gdy nieliczne grupki różnych samozwańczych dyktatorów, którzy uważali się za uprawnionych do wymyślania wszystkim innym od idiotów i grafomanów, trzęsły nim tak, jak im się żywnie podobało, posługując się aparatem świetnie zorganizowanej reklamy i zbrojnie w duże zasoby poczucia własnej wartości i pewności siebie. Powoli zaczyna zanikać pamięć o różnych sprowadzanych hurtem z za granicy nowinkach, teoriach i szkołach. Teorie te przeżyły się i zwiędły, rzadko pozostawiając jakiś trwalszy ślad w naszej literaturze. Szkoły poetyckie porozlatywały się na cztery strony świata. Na placu pozostały indywidualności silne, które po przejściowym okresie kultywowania obcych form i wzorów rozsadziły je dynamiką swego talentu i poszły własną drogą. Życie literackie zdecentralizowało się. Monopolizowanie okazało się na tym odcinku niemożliwym. Bez przymilania się różnym literackim potentatom z pod znaku „Skamandrów“ czy „Wiadomości Literackich“, zdecydowanie wbrew nim wyszły na widownię młode, nowe talenty o zupełnie innych ambicjach twórczych i innym pokroju ideowym.

W utworach ich doszła do głosu pełna, niczym nieskrępowana polskość, doszedł do głosu człowiek szczery, prawdziwy a bliski nam duchowo. Na jego ideały nie rzucają już cienia czerwone sztandary różnych międzynarodówek, nie biorą je w sidła frazesy fałszywego humanitaryzmu. Bunt w jego ustach nie wyraża się tęsknotą wybiegającą ku wschodowi, jest głęboki i męski, jest wielki przez podporządkowanie się idei narodu, jako wartości wyższego rzędu. W utworach ich po raz pierwszy z pełną siłą doszła do głosu prawda Polski Niepodległej.

Polskość coraz silniej przemawia w tym, co młodzi ci piszą i głoszą. Wydobywa się coraz mocniej i pewniej z pod różnych obcych naleciałości, wyciska swe piętno na coraz szerszych rzeszach ludzi pióra. Do tych pisarzy należy przyszłość naszej literatury, oni mają sprawić teraz to, byśmy w dwudziestym roku niepodległości nie pamiętali już o „czarnej wiośnie“ i o wierszach, które wołają: „rżnij karabinem w bruk ulicy!“

Grono tych pisarzy, którzy stanowią wyraz młodego nacjonalizmu polskiego, rośnie z dnia na dzień, przybywają nowe indywidualności i nowe talenty. Zdobyli już oni dostęp do społeczeństwa, zdobyli miejsce dla swych utworów w poważnej liczbie wysoko postawionych i odznaczających się szerokim zasięgiem pism codziennych, tygodników literacko-artystycznych i innych periodyków.

W warunkach śląskich ambicje skupienia tego pokroju pisarzy ma „Kuźnica“. Zgrupowanie ich jest już faktem, który nie wymagał specjalnych zabiegów i starań. Nastąpiło ono samorzutnie jako naturalna konsekwencja powołania do życia pisma, które jest wyrazem ideologii młodego pokolenia narodowego.

Rozpatrzywszy się w gronie tych ludzi, uwzględniwszy ponadto i tych, którzy stoją poza tą grupą z tych czy innych względów, dojść musimy do przekonania, że w procesie omówionych powyżej przemian środowisko śląskie nie pozostanie w tyle. Dołączy się ono przez poetów i prozaików, którzy gatunkiem swego talentu, wyraźną strukturą ideową swej twórczości zdobędą sobie poważne stanowisko. Rzecz prosta, że nie o wszystkich można to dziś z pełnym przekonaniem stwierdzić. Są bowiem wśród nich indywidualności zarysowane jeszcze słabo, są pisarze, których czeka jeszcze praca wielka i odpowiedzialna, lecz którzy mają świadomość swych wartości i to wszystko, co im te wartości rozwijać i pogłębiać pozwoli.

Oceniając to w naszej skali regionalnej, oczekiwać od nich możemy, że wniosą w nasze życie literackie powiew młodości, że ożywią je działalnością swoją i podniosą do poziomu, którym moglibyśmy dorównać innym ośrodkom regionalym, wyprzedzającym nas dotychczas pod tym względem poważnie.

Śląsk nie ma jeszcze swojej poezji. Nie ma jej ani jako temat literacki, choć z tego punktu widzenia przedstawia atrakcyjność i bogactwo, nie ma jej jako środowisko literackie. Jakoś poezja nie miała tu przystępu i nie było dla niej warunków rozwoju. Jakby na przekór temu zjawisku w młodym pokoleniu literackim Śląska przeważa poezja. Ją reprezentują indywidualności najciekawsze, najlepsze talenty. Wystarczy wymienić: Paweł Kubisz, Wilhelm Szewczyk, Edmund Osmańczyk, Jan Baranowicz, Jan Kazimierz Zaremba. Silnie ze Śląskiem związany jest pomimo pewnego oddalenia Kazimierz Foryś. Do młodej grupy poetyckiej zaliczona być jeszcze musi A. Hanzlówna.

Nie przypuszczam, by ktoś mógł kwestionować objęcie nazwą śląskiej grupy literackiej poetów, niezwiązanych ze Śląskiem pochodzeniem. Byłby to oczywisty nonsens i zaściankowe zaślepienie, podyktowane bardzo niewłaściwie pojętą ambicją. Wszyscy ci pisarze tworzą w oparciu o śląskie środowisko, choć tematycznie niezawsze do niego nawiązują, w tym środowisku pracują, kształcą się i rozwijają i przez to bogacą jego kulturalny dorobek. Są w nim pełnowartościowymi obywatelami tym bardziej, jeśli wiąże ich z nim coś więcej niż chwilowość pobytu i koniunktury życiowej.

Wymieniony powyżej zespół nie jest kompletny. Stosunkowo słabo uzupełnia go proza, która w młodym pokoleniu literackim Śląska ma niewielu godnych bliższej uwagi przedstawicieli. Rzadko też dają znać o sobie ci, którzy w tym kierunku mają pewne możliwości, jak Oswald Bulka, Helena Fikowa, Jerzy Hutka, Maria Pilchówna. Jan Marek pomimo nagrody na konkursie nie zdał egzaminu na pisarza. Interesująco zapowiada się obecnie Roman Kołodziejczyk, który podobnie jak większość wymienionych poetów, obok poezji pisuje chętnie i dobrze prozą.

Na tych pisarzy należy zwrócić bliższą uwagę. Ich rzetelny stosunek do życia i zagadnień współczesności, poważne traktowanie pracy pisarskiej, brak pogoni za pustym słowem i efektem, stawiają przed nimi obiecujące perspektywy.

W środowisku naszym powołani są do wielkiej i ważnej roli. Ich twórczość ma być artystycznym wyznaniem naszej wiary i naszych przekonań. Ona ma utrwalić w literaturze odbicie tych przemian ideowych i tych zdobyczy, do jakich dochodzimy.

GUSTAW NOWAK

wygłosi w dniu 28 b. m. o godzinie 20-tej w Katowicach przy ul. Francuskiej 12 odczyt p. t. JAK ODŻYDZONO PŁOCK.

EDMUND OSMAŃCZYK.

W Castrop

(FRAGMENT POWIEŚCI)

W pierwszą niedzielę po Nowym Roku 1903 idzie Stefek z rodzicami do Castrop.

Z Bochum droga to niedaleka. Na wschód trzeba iść szosą dość wyboistą, czarną od węglowego pyłu.

Śniegu nie ma, jest natomiast westfalska, wilgotna, zimowa ziębliwość, a niebo mglawo ołowiane zwiesza się tuż nad drogą.

Przed idącymi majaczą się szare castropskie domy i czerwieniejące jak zorza paleniska hut.

W tyle zostaje rodzinne miasto Stefka, miasto kamieni, fabryk, browarów, tkalni, kopalni i hut. Bochum.

W Castrop zaszli do znajomych Ludwisiaków, a następnie udano się wspólnie na zebranie w Domu Czeladzi.

Stefek ma 7 lat i nigdy jeszcze nie był na żadnym zebraniu, więc ciekawość go pali, co też tam zobaczy. Trochę dziwne jest tylko zastrzeżenie tatusia, że Stefkowi nie wolno przez cały czas zebrania ani słowem się odezwać.

Sala, do której weszli, jest tak wielka, że Stefkowi trudno odrazu jednym spojrzeniem całość widoku objąć.

Przy stołach siedzą chłopy wąsate, rosłe, uśmiechnięte przyjacielstwo, choć milczące, aż dziw.

Pochodzą z różnych stron. Jedni są rodem z Górnego Śląska, drudzy z pod Poznania, inni znów z Kujaw, Kaszub, ba, nawet niektórzy aż z rosyjskiego zaboru, z Kongresówki. Choć milczą teraz, to jednak łączy ich mowa wspólna i ta sama tęsknota za ziemią. Tęsknota, która każdemu w serce się wżarła i nie puszcza mimo długich lat oddalenia.

Siedzą teraz na sali katolickiego Domu Czeladzi, zbudowanego z ich groszy, szczodrze składanych na tackę w kościele, i chcą radzić po bratersku o własnych sprawach na pracowitej Westfalii.

Każdego z nich łatwo poznać, kiedy kroczy ulicami obcego miasta. Sumiasty wąs, postawa godna, twarz jasna, uśmiechnięta zawsze i ta kurtka osobliwie wcięta, chłopska sukmana, ta maciejówka fantazyjnie nasunięta na czoło, — wszystko to zdradza Polaka. Podobnie zresztą na Westfalii i Polki poznać można. W szerokich spódnicach, w prostych, luźno puszczonych bluzkach, we wzorzystych chustach na głowie idą przez miasto z gospodarską godnością, a gdy koło kościoła lub krzyża przechodzą, żegnają się pobożnie, jak polski obyczaj każe.

Teraz zaś siedzą sobie pospołu w obszernej sali zebrań i w skupieniu i w ciszy czekają na rozpoczęcie obrad.

Przy drzwiach stoi pan komisarz Gehrke i pilnuje porządku. Przebiegłe oczka ślizgają się po ludziach szybko, nieuchwytnie.

Stefek przyzwyczaił się już do obszerności sali i tak wielkiej gromady ludzi, tylko dziwnie przejmująca cisza nie daje mu spokoju.

— Tylu ludzi i żeby nikt nic nie mówił? — myśli Stefek i nie potrafi męczącej go zagadki rozwiązać.

Stefek nie wie, że w Castrop, podobnie zresztą jak w wielu innych miejscowościach Westfalii i Nadrenii, od roku nie wolno prowadzić zebrań w języku polskim. Stefek nie wie również o tym, że zebrania odbywają się regularnie mimo zakazu, tyle, że w całkowitym milczeniu.

Właśnie tej ciszy pilnuje pan komisarz Gehrke, który, stojąc przy drzwiach, pilnie baczy, by prawem dozwolone milczenie nie uciekło z sali.

Przy stole prezydialnym siedzi zarząd. Stary Borowiak, któremu nogę w kopalni lorka strzaskała i teraz o kuli chodzi, Janecki, krawiec z Bochuńskiej ulicy, i młody górnik Tomczak, który groźnie a drwiąco uśmiecha się do pana komisarza Gehrke. Pobok stołu ustawiono tablicę.

Sekretarz Tomczak podchodzi do czarnej tablicy i pisze kredą wielkie litery: — „Zarząd wita Rodaków słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Tomczak pisze powoli niezgrabnymi literami, które zjeżdżają mu w dół, ale jakoś wszyscy mogą je przeczytać. Kiedy skończył, stary Borowiak podnosi się z trudem z miejsca i, wskazując na tablicę, porusza bezdźwięcznie wargami. — Zebrani odpowiadają spojrzeniem:

— Na wieki wieków. Amen.

Sekretarz ściera teraz tablicę i wypisuje wiadomości organizacyjne, a więc, że we wtorek popołudniu jest pogrzeb członka Towarzystwa, śp. Jakuba Piekrzykowskiego, zmarłego wczoraj w szpitalu św. Elżbiety. W sobotę zaś jest zabawa polska na sali p. Brauera, urządzona przez

Czuang = dze

Chiny stały się obecnie modne. Z gazet ryczy wschodnia sensacja; zachodzą nam przed oczy pałające, żółte twarze; dolata ku nam grzmot dalekiej, niezrozumiałej wojny. I im więcej czytamy, gazetowych reportaży z Chin, im więcej nabijamy głowę kombinacjami jednozgłoskowych wyrazów, tym mocniej na naszej osobistej inteligencji i kulturze ciąży kompleks chiński. W tej powodzi nieprawdopodobnych bujd na temat duszy i kultury chińskiej zjawiła się książka, która wiele wyjaśni, a jeszcze więcej nauczy.

Książka prof. Jana Wyplera p. t. „Czuang-dze“[1]) jest właściwie poświęcona jednemu filozofowi chińskiemu i jego doktryną się specjalnie zajmuje. Na tym tle jednak autor dał przekrój całej starej a ciągle żywej kultury chińskiej a umiejętnie stosowana metoda porównywania z filozofią europejską (szczeg. niemiecką) doprowadza do zupełnego zrozumienia chińskiej filozofii przez czytelnika.

Czuang-dze (właściwie Czuang Czou) żył około r. 350 przed Chr. w Nan Hua. W tym czasie, kiedy to w Grecji filozofowie staczali gorące dysputy na różne abstrakcyjne tematy, kiedy to potworzono w Grecji cały szereg grup filozoficznych, w Chinach, o których nikomu się jeszcze wówczas nie śniło, filozofia przewyższała ten sam okres rozkwitu.

Najważniejszymi kierunkami były: konfucjonizm i taoizm. Poza tym istnieli sofiści (Mo-ti) oraz logicy (Huei-dze). Czuang-dze zbijał wszelkie te poglądy i przez głębokie wniknięcie w istotę Tao (oznacza ono drogę, postępowanie, prawo tworzenia), które można pojąć jedynie przez mistyczne wzloty w wszechświat, wytworzył nową naukę. Wprawdzie nie wypracował wyraźnego systemu swej filozofii, nauka jego jednak posiada pierwiastki emocjonalne, które działają mocno, na umysłowość chińską.

Umysłowość chińska reaguje na pewne fakty metafizyczne zupełnie inaczej niż europejska. My jesteśmy, za mocno oderwani od świata uduchowionego dlatego też nasza filozofia jest czymś ponad ludem oderwana od życia. Inaczej w Chinach. Tam filozofia jest nawskroś ludowa, popularna, a przy tym nie mniej głęboka. Filozofia ta podświadomie żyje w ludzie chińskim.

Czuang był nie tylko filozofem. Był może nawet przede wszystkim, poetą. Jest on klasycznym przykładem mędrców i myślicieli chińskich, którzy głębokie prawdy religijne, etyczne i metafizyczne wypowiadają w formie anegdot, przypowieści, śmiało konkurującej z naszą Biblią.

Książka prof. Wyplera składa się z 3-ch części: ze wstępu, w którym tłumacz przedstawił nam bardzo przystępnie trudne zasadniczo problemy filozoficzne, jakie istniały w Chinach; tu również znajduje się charakterystyka Czuanga i jego twórczości. Drugą część książki stanowią przekłady tak dobrane, ze dają dokładny obraz nauki Czuanga. O wysokim wyczuciu artystycznym Czuanga mówi nam powiastka p. t. „Sen motyla“:

昔者莊周夢爲胡蝶栩栩然
胡蝶也自喻適志與不知周也俄然覺則蘧
蘧然周也不知周之夢爲胡蝶與胡蝶之夢爲周與周與胡蝶則必有分矣此
之謂物化

Tekst oryginalny: Sen motyla.

SEN MOTYLA

Pewnego razu przyśniło mi się, że ja, Czuang Czou, jestem motylem, fruwającym sobie motylem. Było mi dobrze, nie miałem żadnego życzenia i nic nie wiedziałem o Czuang Czou.

Nagle przebudziłem się i spostrzegłem, że znowu jestem prawdziwie i rzeczywiście Czuang Czou. Teraz nie wiem, czy jestem Czuang, któremu się przyśniło, że jest motylem, czy też jestem motylem, któremu się śni, że jest Czuang? Z pewnością jednak między Czuang Czou a motylem jest jakaś różnica. Dlatego mówimy: „Fenomeny są zmienne“.

Trzecią wreszcie część książki stanowi obszerna rozprawa w języku niemieckim o Czuangu i jego filozofii. W ten sposób dzieło prof. Wyplera, z którego nauka polska jest dumna, zostało udostępnione całemu światu naukowemu.

Tłumaczenie Wyplera na język polski jako pierwsze zasługuje na uwagę przede wszystkim dlatego, że jest oparte na pierwszym chińsko-polskim słowniku Domana Wielucha z Katowic. Jest to słownik pod każdym względem epokowy dla całego świata. Stosuje on mianowicie po raz pierwszy metodę oddawania **znaków chińskich** a nie **dźwięków**, (co dotąd nauka światowa stosowała). Dzięki metodzie Wielucha nauka jęz. chińskiego staje się dla nas łatwą i ogromnie przystępną. Dziwnym się tylko wydaje, że nauka polska dotychczas nie zdążyła się tym wynalazkiem zainteresować i dała się jak zwykle ubiec w tym nauce niemieckiej.

Z książką Wyplera powinna się zapoznać nie tylko garstka naukowców, ale całe rzesze inteligentów. Chodzi przecież o dzieło niepowszednie, oryginalne a w chwili obecnej szczególnie aktualne. Polecamy je gorąco również i jako jeden dowód więcej na to, że nauka polska na Śląsku zdobywa się na przedsięwzięcia o ogromnych horyzontach.

sz.

---

[1]) Jan Wypler: Czuang-dze. Katowice — 1937. Nakł. „Kuźnicy“. Wstęp, komentarz i przekłady. Rozprawka w jęz. niemieckim. Str. 136. Cena 5-zł.

Notatki literackie

I. WIECZÓR LITERACKI „KUŹNICY“. 13 października odbył się w Katowicach pierwszy wieczór literacki zorganizowany przez grupę literacką „Kuźnicy“. Wieczór ten poświęcono twórczości A. Hanzlówny, E. Osmańczyka i W. Szewczyka.

Nie naszą rzeczą jest ocena tego wieczoru, jakkolwiek życzliwe stanowisko prasy i licznie zgromadzonej publiczności pozwala nam sądzić, że stał on na wysokim poziomie i spełnił swe zadanie. Szczególnie miłym zjawiskiem był duży udział w wieczorze młodzieży gimnazjalnej, świadczący o pogłębianiu się zainteresowań wśród niej. Organizację wieczoru w dużej mierze ułatwiła nam pomoc ze strony Polskiego Radia i miejscowej prasy.

ZAPRZEPASZCZONY DRAMAT. „Dowód osobisty rodziny Zebrzydowskich“ obszedł już większość scen polskich. Ale dotychczas ani jeden teatr nie wystawił nagrodzonego równocześnie z tą płaską komedią dramatu Jerzego Ostrowskiego „Bogoburcy“. A podobno dramat jest niezły i aktualny ze względu na poruszony w nim problem komunizmu. Widocznie jednak idea dramatu nie odpowiada tym, którzy trzęsą repertuarem teatrów polskich. Tym silniej zatem należy się domagać wydobycia z mroków przemilczania tej sztuki, która może się okazać jedną z najbardziej interesujących pozycji w naszym dramacie współczesnym.

Życie teatru

TEATR IM. ST. WYSPIAŃSKIEGO w KATOWICACH. GRA SERC — SZTUKA W TRZECH AKTACH STEFANA KIEDRZYŃSKIEGO — REŻYSERIA KONSTANTEGO TATARKIEWICZA.

Szkoda, że wyciągnięto z lamusa tę starą sztukę Kiedrzyńskiego, która nie zdoła już poruszyć współczesnego widza. Jest nam obca, jest blada i pomimo wszystko mocno niepokojąca w swym wiernym, bezdusznym przedstawianiu nieciekawego, zdemoralizowanego środowiska. Zrujnowany magnat ze swoją mało interesującą małżonką, zblazowany, pozujący na cynizm synalek, wykolejona przez nieznośną atmosferę domu rodzinnego i wybujały temperament córka, hrabia-idealista, który stracił majątek na bliżej nieokreślonej filantropii, dziwny typ „silnego człowieka“ — tworzą galerię, której losy, klęski czy tryumfy dalekie są od naszych zainteresowań i od tego, co pragnęlibyśmy i moglibyśmy ujrzeć na polskiej scenie. Nie imponuje w tej galerii pusty, wulgarny „stoicyzm“ bogatego kuzyna Radwana, nie wzrusza żadna boleść czy niepowodzenie życiowe wykolejeńców, dla których wszystkim w życiu był i jest pieniądz. Nie dał autor w tej sztuce ani jednej mocnej dobrze zakrojonej postaci, na której tle cała rzecz nabrałaby dopiero jakiego sensu. Bez pielęgnującego jakieś ideały, doszukującego się w ludziach bliżej nieokreślonego człowieczeństwa, Morskiego cała rzecz mogłaby się bez szkody dla całości zupełnie obejść.

Wystawienie tej sztuki uważać należy za niewątpliwą pomyłkę repertuarową naszego teatru. Nie można jej wróżyć powodzenia. Do przedstawień popularnych nie nadaje się, a inteligencja chyba na nią nie pójdzie.

Ani reżycer, ani artyści, ani dekorator nie mieli pola do popisu. W grze wyróżnili się: p. Zygmunt Tokarski w roli Radwana, zagranej z dużą pewnością siebie i spokojem, choć w niektórych momentach z pewna przesadą, p. Maria Walterówna grą pełna temperamentu i uczucia, p. Jerzy Tatarkiewicz i reżyser widowiska p. Konstanty Tatarkiewicz, który z przekonującą plastyką odtworzył rolę Morskiego, wydobywając z niej najlepsze momenty. P. Korzeniewskiemu nie udała się tym razem rola zbankrutowanego kapitalisty. O p. Irenie Brenoczy, którą ujrzeliśmy po raz pierwszy na naszej scenie, po tej krótkiej roli trudno powiedzieć coś więcej, jak to, że wyróżniała się nieskazitelną dykcją, która u jej partnerów czasem poważnie szwankowała przy niezawsze dobrym opanowaniu pamięciowym roli. P. Wasilewski grał słabo, czasem zachowywał się na scenie z nieporadnością początkującego aktora.

t. m.

Towarzystwo pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Zebrani otrzymali zaproszenie na 26. rocznicę najstarszego towarzystwa na westfalii „Jedność“ w Dortmundzie i zarząd zapytuje, czy ma jechać ze sztandarem. Pieniądze w kasie na podróż są, więc kto jest przeciw wyjazdowi? — Ponieważ nikt nie podnosi ręki, przewodniczący skinął głową na znak, że wniosek przyjęto.

Wreszcie sekretarz wypisuje datę następnego zebrania.

Wszystko to trwa bardzo długo, bo ręka niewprawna do szybkiego pisania a i oczy tak prędko czytać nie potrafią. Na sali słychać tylko oddechy, czasami jakieś szurnięcie krzesełkiem przerywa ciszę.

Stefkowi to milczenie aż dech zapiera. Stefek wszystkiego przeczytać nie może, poprostu nie nadąży i ledwie niektóre litery układa z trudem w słowa, które bolą go swą bezdźwięcznością. Czuje się przy tym strasznie przez kogoś bez żadnej przyczyny skrzywdzony.

Skrzypnęły otwierane drzwi.

Na salę wszedł człowiek barczysty, niemłody już, o dużej ciemnej brodzie i jasno patrzących, dobrych ojcowskich oczach. Na sali zrobił się ruch. Zebrani powstali z miejsca, a Tomczak szybko na tablicy wykaligrafował: — Witamy Pana Redaktora Jana Brejskiego.

Stefek odetchnął. — Może ten przemówi wreszcie.

Ale Jan Brejski, ojciec polskiego wychodźtwa na Westfalii nie przemówił. Stanął przy stole i patrzał jeno na salę, na zebranych tam ludzi. Patrzał im w oczy, zaglądał do serc, uśmiechał się przyjaźnie i milczał.

Oczom, w których widział zwątpienie, dodawał otuchy, do twarzy, w których widział chęć walki, uśmiechał się radośnie, młodzieńczym porywczym spojrzeniem nakazywał spokój i godność.

Aż wreszcie w swej wędrówce po sercach zebranych Jan Brejski napotkał na bijące szybko serduszko Stefka i w jasnych niebieskich oczach chłopca dojrzał niespokojne pytanie:

— Czemu to wszystko?

Znalazł zarazem w tych słowach coś więcej niż zwykłą dziecięcą ciekawość — odznalazł w nich młody, zapalający się dopiero ogień.

Patrzyli sobie w oczy ośmioletni polski dzieciak, zrodzony na westfalskiej ziemi i stary społecznik, pracujący nie dla siebie, ale właśnie tych następnych pokoleń. Teraz najmłodszy chciał wiedzieć czemu i dla kogo tu się walczy i dlaczego to wszystko.

Na tej sali zresztą za tym niewiedzącym dzieckiem było wielu wątpiących, czekających na słowo. Ta cisza przejmująca, to milczenie przymusowe ludzi przygniatało, jak senne widziadło, którego odtrącić nie można.

Trzeba więc ich znów zebrać razem, zbudzić i podnieść ku górze, ku słońcu wielkiej nadziei.

Jan Brejski ogarnął wzrokiem całą salę, objął wszystkich ojcowskim spojrzeniem i zdecydowanym krokiem podszedł do tablicy i napisał dwa słowa:

— Dla Polski! .

Stefek z mozołem złożył litery i dobitnie, mocno, dziecinnym, dźwięcznym głosem powtórzył:

— Dla Polski!

Słowa te wpadły w ciszę sali, jak wpada strumień ożywczego powietrza do zaczadzonej sztolni. Poruszyli się wszyscy i odetchnęli swobodnie. Jedynie pan komisarz Gehrke zatrzepotał rękami na znak oburzenia, ale nim doszedł do słowa, stary Borowiak stuknął kulą o podłogę, i, podniosły się, dał znak, by wszyscy powstali.

Widziano już, co to znaczy. — Jak zawsze na zakończenie zebrania odśpiewają w milczeniu „Serdeczna Matko“.

Powstali wszyscy a stary Borowiak, wsparty na kuli, ruchem wzniesionej w górę ręki, oznaczał bieg melodii, wargi zaś bezdźwięcznie wypowiadały słowa.

Stali tak w ciszy dźwięczącej melodią, wpatrzeni w dwa białe słowa, błyszczące na czarnej tablicy. Stali dumnie wyprostowani, zacięci, wielcy.

Majestat jakiś niezmierny bił od tych prostych ludzi i siła taka, że pan komisarz Gehrke poczuł się nagle nieswojo — w obcym tajemniczym świecie. A gdzieś na dnie duszy uczuł zwykły paniczny lęk.

Teraz w niego ta cisza biła jak grom, jak dźwięk tysiąca dzwonów, rozkołysanych przez wicher. — I w lęku przed tym niezrozumiałym zjawiskiem pan komisarz Gehrke nie wiedział już, czy to naprawdę sala śpiewa, czy też on słyszy myśli zebranych.

A sala śpiewała naprawdę.

Kiedy myślą doszli do słów — „wygnańcy Ewy...“ — Tomczak nie wytrzymał i ryknął z całej piersi modlitewne słowa — „... do Ciebie wołamy!“ — a za nim już wszyscy zgodnym potężnym chórem śpiewali:

— „... zlituj się, zlituj niech się nie tułamy!“

Zaniedbane rewiry

Chodzi mi o rzecz ważną. Rzecz, o której za często się zapomina. I dlatego trzeba wołać wielkim głosem, aby wreszcie wreszcie usłyszano tam, gdzie należy.

Dość często (chociaż nie za często jeszcze) obija się nam dzisiaj o uszy sprawa naszej ekspansji kulturalnej i politycznej na narody słowiańskie. Już nawet umiemy dać od siebie dalszy ciąg tej nienowej ale aktualniejącej coraz więcej myśli: chodzi o przygotowanie te narody do przyjęcia naszej misji dziejowej — drogą penetracji (kulturalnej i politycznej). Ślicznie. Pięknie. Tylko, że tu się właściwie zaczyna skandal.

Przede wszystkim — jak my możemy na te narody oddziaływać, skoro nie mamy zielonego pojęcia o stosunkach tam panujących. Skoro Bułgaria czy Jugosławia stanowią dla nas dżunglę, nad którą ledwo wionął aeroplan cywilizacji. Jak my możemy opracowywać taktykę penetracyjną, skoro nasze podejście do tych narodów usiłujemy stawiać na platformie „różnicowej“ — skoro po prostu w stosunku do tych właśnie narodów wychodzi z nas mentalność megalomanii.

Nie będę udowadniał tego, że tylko i jedynie Polska jest stworzona na państwo przodownicze wśród narodów słowiańskich. Temu należałoby poświęcić cały, osobny artykuł. Nie będę również powtarzał znanych rzeczy o tym, że tamte południowe narody właśnie takie, przodujące państwo chcą w nas widzieć. Chodzi mi o rzecz ściśle z tym związaną, wypływającą niejako w konsekwencji przejęcia w nasz światopogląd polityczny konieczności zrealizowania misji dziejowej na Bałkanach.

Tą rzeczą jest słabe zainteresowanie się kulturą narodów słowiańskich, kompletna ignorancja, jeżeli n. p. chodzi o Bułgarię czy Łużyce i bezczelna wprost postawa ludzi, którzy mogliby coś dla naprawienia tego skandalu zrobić.

Czechosłowację uważamy na każdym kroku za wroga. Manifestacyjnie przestaliśmy się interesować jej kulturą. Wprawdzie zrobiliśmy to w celu zaprotestowania przeciw gwałtom mniejszościowym, ale czy takie stawianie sprawy w płaszczyźnie dalszej jest słuszne — to inna rzecz. A tymczasem właśnie Czechosłowacja wydaje luksusową bibliotekę współczesnych pisarzy polskich. I właśnie Czechosłowacja jakoś pisze dużo o naszej kulturze. Zjechałem na Czechosłowację. Wybaczcie państwo, że sypnę pod jej adresem pochwałą, ale nie da się tego uniknąć. Otóż, czy Polska może się pochwalić takim monumentalnym faktem jak wydawnictwo „Slovanskeho Ustavu“? Polska, która przecież chce narodom słowiańskim w furkocie husarskich skrzydeł nieść myśl. Myśl słowiańską, którą by potrafiła całą Słowiańszczyznę postawić na mocnym gruncie. Szkoda gadać. Polska jest jeszcze za mała, aby móc jakimś tam Bułgarom imponować. Imponujemy im dzięki zwycięskiemu romantyzmowi naszej Trójcy, dzięki Szopenowi i Sienkiewiczowi, ale nie umiemy im zaimponować tym najważniejszym; wielką, potężną wiedzą o nich.

Daremniebyś bracie szukał po katalogach polskich wydawnictw książki, któraby ci wreszcie wyjaśniła kwestię Łużyczan. A przecież są Tow. przyj. narodu łużyckiego. I chyba zdają sobie sprawę z odpowiedzialności moralnej, jaką mają względem narodu łużyckiego. Jest takie podobno nawet w Katowicach. A przecież są uczeni, orientujący się doskonale w kwestii. Mimo to nie dowiesz się prawdy o bolesnej tragedii naszych braci z nad Sprewy. Godny pożałowania będzie twój trud, gdy nieszczęsna myśl natchnie cię do skosztowania bogatej twórczości Wazowa, największego twórcy Bułgarii. Oprócz paru nowel nie znajdziesz nic, co mogłoby rozwiązać kompleks a raczej węzeł bułgarski. Jeżeli nie znasz bułgarskiego, zrezygnuj czem prędzej z próżnych poszukiwań za szlachetnym pięknem szlachetniejszego Wazowa. Jeżeli nie znasz bułgarskiego.... A jeżeli znasz, to milcz i nie mów o tym nikomu, bo pokiwają nad tobą z pobłażaniem głowami i powiedzą ojcowskim głosem: synu, weź się lepiej do pożyteczniejszej pracy (taki wypadek mnie spotkał). A cóż tu może być pożyteczniejsze nad poznawanie tamtych niezbadanych, oryginalnych zakątków kultury, świadczących na każdym kroku o wielkiej wspólnocie z naszą kulturą. I — to nie jest żart, ale prosta konsekwencja tych faktów — malutko a zaczniemy się wypierać swego słowiańskiego pochodzenia. Uczynimy się jakimś „wielkim“ polskim plemieniem a w najlepszym razie plemieniem hipersłowiańskim.

Są jeszcze gorsze rzeczy. My przecież nie znamy nawet narodów mieszkających za miedzą graniczną. Któryż Polak byłby się zapalił do uprzystępnienia nam wielkiego Tarasa Szewczenkę, gdyby nie zabrali się do tego sami Ukraińcy. Któż raczyłby się zabrać do studiowania kultury białoruskiej, gdyby oni sami nas do tego nie zachęcali (inna rzecz, że robią to kiepsko, z widocznym brakiem wprawy propagandowej). Natomiast każdy bez jakiegokolwiek głębszego powodu, dla pustej ambicji, rzuca się w ramiona zblazowanej kultury francuskiej, natomiast każdy za swastyką Hitlera wyczuwa zupełnie błędnie potęgę fikcyjnej kultury germańskiej. Co tu dużo gadać. Jest skandal i to na całego. Jest wstyd, którego w swoim „mocarstwowym“ zaślepieniu nie raczymy odczuć.

Wniosek z tego wsystkiego prosty. Trzeba koniecznie stworzyć coś w rodzaju czeskiego „Slovanskeho Ustavu“. Jeżeli są pieniądze na różne hebrajskie instytuty naukowe, powinny się znaleźć i na ten, ważniejszy cel. Inicjatywę tu bezwzględnie musi ująć w swoje ręce państwo. Prywatna inicjatywa w takim wypadku podaje tylko w wątpliwość nasze „zdolności“ mocarstwowe. Koniecznym jest również odpowiednie pismo, poświęcone zagadnieniom słowiańskim w ogóle (narazie ogólna informacja wystarczy). W takiej sobie Jugosławii, w Belgradzie, wychodzi świetny tygodnik tego typu p. t. „Svenslovenstvo“ a tymczasem u nas jedyny z tego zakresu miesięcznik „Ruch słowiański“ prowadzi marny, suchotniczy żywot. Nasz Związek Słowiański powstał z inicjatywy paru ludzi rzetelnych ale bez poparcia szerszego ogółu no i czynników kierowniczych nie spełni całkowicie swych zadań. Wydawana przezeń „Biblioteka Słowiańska“ jest za skromna. „Biblioteka Jugosławiańska“ jest znowu za luksusowa i dlatego niedostępna szerszemu ogółowi.

Tu się nie można bawić w pańskie czy żebracze gesta. Tu trzeba każdy krok dokładnie obliczyć i każde poczynanie musi być przystosowane do myślenia ogółu. Wiem że wychodzi również, zresztą bardzo rzadko, jakiś biuletyn łużycki (obok doskonałego „Biuletynu polsko - ukraińskiego“). Wiem, że wychodzą jakieś komunikaty o sprawach jugosławiańskich. Że we wielu pismach coraz częściej napotyka się artykuły na tematy słowiańskie. Znak to, że świadomość konieczności poznania Słowian zaczyna się powoli, leniwo budzić. Dla dobra sprawy konieczne jest zestrzelenie tych wszystkich szlachetnych wysiłków w jedno ognisko. Rozprężenie bowiem marnuje siły. Wskazanym, ba — jedynie racjonalnym, byłoby tu stworzenie jakiegoś ośrodka centralnego, coś w rodzaju „Instytutu Słowiańskiego“. Instytutu oczywiście w szerokim znaczeniu.

I nie może być rozbieżności między myślą i inicjatywą książkową a życiową. Tak niestety jest w Czechosłowacji. My mamy wszelkie dane, aby tego uniknąć.

Powyższe uwagi nie są artykułem. Postulaty, które wynotowałem, nie są wszystkie i nie są ostateczne. Wszystko wymaga szczegółowych omówień. Postulaty te są jednak tym wszystkim, co mi leży na sercu i co musi od czasu do czasu wybuchnąć. Idzie przecież o to, abyśmy mogli śmiało pójść z naszą misją dziejową do tamtych narodów, z sercem czystym i lekkim, z myślą jasną, bez smugi wstydu na czołach. Czyż wam w tej chwili nie zachodzi przed oczy wielka, potężna wizja? Ktoś powiedział a cały świat jak papuga powtarza, że krainą **wszelkich** możliwości i uroczych tajemnic jest daleki Wschód. Ja bym powiedział inaczej. To naczej Słowiańszczyzna jest krainą **wielkich** możliwości. I uroczych tajemnic, jeśli ktoś woli na dodatek.

sz.

WILHELM SZEWCZYK

Poczucie górniczej wielkości

OJCOM GÓRNIKOM.

Gdy w świcie zanurzą kominy dumnostrzeliste czoła
a syrena się ptakiem poderwie pod błękit — —
wzbiorą we mnie jak wichura słowa
dymami na niebie zaczęte

Pójdę!
Przyjmicie mnie jak swojego człowieka,
nie trzeba kłaniać się do stóp;
Przed Bogiem tylko niechaj duma klęka
i Jego rozkaz niech was tylko zwala z nóg.

Idę!
Znam wasze grzbiety i dłonie i stopy,
znam wasze oczy spragnione słońca — —
— — lecz czemu oczom beznadzieją ropić
i czemu rękom przestrzenie odtrącać?...
Idę i niosę wam moc,
wiatry zdobywcze mam w piersiach,
dumę górniczą wpiąłem w butonierkę,
ja — syn górniczy,
ja — syn tej ziemi!
...Trzeba wam pędu, szumiących sztandarów,
trzeba wam słów, co umieją burzyć.
Trzeba wam dumę zmiętą, pozwijaną
na wolnym wietrze rozwinąć!
Trzeba kilofów, co umieją kruszyć,
niszczyć i rąbać stare szlaki!

Płyną, płyną
myśli pęczniejące,
do Krakowa płyną, do Warszawy — —
Wstaje krwawo, jak zwycięstwo, słońce
tu, na Śląsku,
skwita w nadchodzącą sławę — — — —

Wiedzcie:
że z pośród wszystkich do Wielkości dróg
w nas, o ojcowie, wzejdzie szlak,
zwycięski szlak narodu,
że znów zaszumi w niebo dumą sława śląskiego grodu!...

Tak,
tak!...
Tak nam dopomóż Bóg!...

Dlaczego milczały?...

Dnia 10 bm. odbył się w Katowicach Walny Zjazd Młodych Polek, na który zjechały delegatki 264 kół.

Zjazd ten budził zainteresowanie ogółu i towarzyszyły mu najlepsze życzenia szerokich Kół społeczeństwa na Śląsku.

Odczytywaliśmy sprawozdanie ze zjazdu z dużą ciekawością. Rezolucje uchwalone przez Młode Polski to niejako zapowiedź przyszłości — to tory, którymi pójdzie życie Rzplitej, kierowane młodymi mózgami i młodymi sercami.

Jedna z rezolucji skierowana jest przeciw naporowi niemczyzny wojującej, słuszna i godna pochwały. Druga rezolucja porusza sprawę równouprawnienia kobiet — a tej, którą chcielibyśmy słyszeć brak..

Brakiem nazwać można w dzisiejszym układzie sił w narodzie głosu, któryby jasno stwierdzał jakie stanowisko wobec sprawy żydowskiej zajmują Młode Polki, przyszłe żony i matki śląskie.

Jasno powinny one stwierdzić, czy chcą Śląska narodowego, czystego krwią prawdziwie piastowską, czy chcą, by kultura, życie przemysłowe, gospodarcze i handlowe — prowadzili tu Żydzi?

Kobieta jest potęgą! Ona zakupuje towary na utrzymanie domów i rodzin, ona wychowuje dzieci. Dlaczego mówiąc o równouprawnieniu — nie chcą się Młode Polki równouprawnić i zabrać głosu w sprawie tak żywotnej dziś w Polsce?

Od zjazdu Młodych Polek, wyraźnie odbija deklaracja Związku Powstańców Śląskich z dnia 3. bm. Wzywają oni wszystkich niepodległościowców i całe społeczeństwo by podjęli pracę w kierunku:

a) rozbudowy i zorganizowania polskiego drobnego kredytu;
b) czynnego popierania polskiego kupca i rzemieślnika;
c) bojkotowania tych rodaków, którzy kupują lub zamawiają u Żydów wbrew oczywistemu interesowi narodowemu;
d) opracowania planu emigracyjnego żydów z Polski tak, by z roku na rok liczba ich malała;
e) nastawienia psychiki młodego pokolenia polskiego na handel i rzemiosło.

Szkoda, że wezwania Związku Powstańców Śląskich nie słyszały Młode Polki.

Smutne to nasuwa myśli coś, jak najdalsze echo: „Jedni do Sasa, drudzy do lasa“.

Tylko koordynacja ideowa, marsz naprzód ramię przy ramieniu, zapewni nam zwycięstwo!!

Ufamy, że ideowo są Młode Polki zgodne z wezwaniem tych, którzy krwią i życiem Śląsk Polsce wywalczyli — jednak ta skromność, brak jasnej deklaracji smutno nas uderzał.

Młodzi powinni być kontynuatorami jasnych, zdrowych idei skrystalizowanych przez starszych — inaczej... dokąd idziemy?

Z. Grzymała.

Kalendarzyk P. Z. Z.

Polski Związek Zachodni Koło w Chorzowie I przystępuje wzorem roku ubiegłego do wydawania „Kalendarzyka“, który będzie obejmował spis szeregu firm polskich, chrześcijańskich, istniejących na terenie Chorzowa.

W zeszłym roku mieliśmy pewne zastrzeżenia co do treści „Kalendarzyka“ ufamy jednak, że Redakcja obecnie spełni lepiej swe zadania.

Sama myśl drukowania „Kalendarzy“, które ułatwiają zaznajamianie się z tym, która firma jest polska i chrześcijańska uznajemy za pożyteczną.

Ufamy, że „Kalendarzyki“ P. Z. Z. rozejdą się w wielu tysiącach egzemplarzy niosąc hasło, któremu każdy Polak służyć musi

„Swój — do swego — po swoje“.

PRZEKROJE

Siedzący obok mnie w przedziale wagonu sąsiad, przeczytał już po raz drugi wszystkie ogłoszenia w „Kuryerku" i sięgnął nieśmiało po leżące przede mną czasopisma literackie. Podałem mu je uprzejmie, z przyjemnością spełniając misję szerzyciela oświaty pozaszkolnej. Człowiek czytający w kolei i chcący czytać „literaturę" nie jest znów u nas zjawiskiem tak częstym, aby można go zlekceważyć.

To też śledziłem z pod oka mojego towarzysza podróży i przekonałem się rychło, że zabiera się do tygodników jak należy.

Odrazu było to widać. Z „Prosto z mostu" przeczytał bowiem rubrykę „na marginesie", „Z duchem czasu", i „Ryżową szczotką". Z kultury poznańskiej „To i owo" z Myśli Polskiej „Pod mikroskopem" z Merkuriusza „Fraszki" i „Okruchy tygodnia". Po tym wziął się na dobre do „Wiadomości literackich, w których po pobieżnym przewertowaniu „Kroniki tygodniowej" Słonimskiego pochłonęła go na dobre całostronicowa „Camera obscura". W ten sposób po jakiejść pół godzince zorientował się w bieżących sprawach i zagadnieniach literacko - społecznych. Westchnąłem, chowając do teczki zwrócone mi wielkie płachty i małe zeszyty, z których każdy prawie czytający zbiera tylko pianę felietonów i fraszek, stwierdziłem raz jeszcze z ubolewaniem upodobania wieku, do którego sam należę i poprosiłem nieznanego jegomościa, aby wet za wet pożyczył mi „Kuryerka" gwoli przeczytania ostatniego felietonu Nowakowskiego.

Z felietonami to jeszcze nic, można to zupełnie dobrze zrozumieć, że człowiek wypuszczony po ośmiu godzinach z biura, czuje zmęczenie i pustkę w głowie i ani na myśl nie przyjdzie zagłębiać się w poważny artykuł. Zresztą ojcowie nasi mieli też Prusa i Sienkiewicza, których przedtem nż stali się wielcy, znano i ceniono jako ciętych felietonistów (dzisiejsi felietoniści jakoś nie idą ich śladem).

Ale skąd, — powiedzcie mi — taka mania, aby wyczytywać całe strony czteroszpaltowe bzdurstw w rodzaju „Camery obscury"? Czyżby wieczna i nieodmienna głupota ludzka była aż tak bardzo interesująca żeby wzorem Tuwima robić sobie całe biblioteki „Stultitiae humanae" i w nich się lubować?

Niesłychane powodzenie jakie dziś mają wszelkie wycinki i zbiorki rozmaitych błazeństw „Oślich łąk", „Wyjątków z koszów redakcyjnych" świadczą chyba tylko o obniżających się gustach.

Przypomina to dawne trzymanie nadwornych błaznów i lubowanie się w ich niewybrednych żartach. Otóż niektóre czasopisma dzisiejsze chętnie podjęły się roli takich błazeńków.

Redaktorzy „Wiadomości literackich" urządzili nawet rodzaj stałego konkursu — istny połów wszelakich bredni, głupstw i idiotyzmów z całej Polski. Nagroda za najlepszą brednię wynosi 25 zł. tygodniowo. Wprawdzie pomiędzy tymi bzdurstwami zdarzają się często — gęsto teksty zupełnie rozumne, które się tu dostały tylko dzięki niezrozumieniu ich przez składaczy „Camery", tym niemniej ci nic sobie nie robią z głosów krytycznych czytelników, którzy radzą, aby wykazywali raczej cudzą a nie swoją ignorancję. Dlaczego w nich taki zapał kolekcjonowania głupstw? Otóż jest pewna metoda w tym szaleństwie. Te kopy bzdurstw podawane w pikantnym sosie kalamburów (kalambur, jak wiadomo, jest eks-krementem dowcipu), to nic innego, jak tylko metoda szmoncesu, zdawna uprawiana na łamach „Wiadomości". Metoda szmoncesu polega na tym, że kiedy nie sposób wystąpić przeciw nieodpartym zarzutom przeciwnika, opowiada się o nim lub o jego ciotce ośmieszającą bajeczkę.

Tego procederu używano oddawna i z dobrym skutkiem. Dzisiaj jednak nie idzie to tak łatwo, bowiem goje poznali się już na zbyt długo powtarzanym chwycie, i nikt tych historyjek poważnie nie bierze. Zato zbiera się kawałki do „Camery Obscury" i podaje w ten sposób, że 90% passusów przypada na pisma katolickie i narodowe. O potknięciach się pism folksfrontowych naogół głucho, czasem tylko dla teoretycznej równowagi jakiś jeden i drugi żart się zamieści. Religii katolickiej naogół się jeszcze nie atakuje, (na tym już się poparzono) zato na ortodoksyjnych żydach można używać co wlezie. Ta nienawiść do religii żydowskiej — rzeczy której żaden z nas antysemitów atakować nie będzie — jest nader charakterystyczna dla wyszłych z ghetta naszych wielkości publicystycznych.

J. W. Zaremba.

WŁADYSŁAW ZAWADZKI.

Nacjonalizm humanistyczny

W rozważaniach społecznych bierze się pod uwagę przeróżne dobra narodowe. Mówi się o rozwoju, o rozbudowie przemysłu, o podniesieniu kultury rolniczej, o poziomie nauki i t. d. Tylko o jednym skarbie narodowym nigdy się nie wspomina — i to o najważniejszym: o człowieku, ściślej się wyrażając, mam na myśli wartość charakteru i osobowości pojedyńczych członków narodu.

Widzę już zdziwione oczy różnych „realistów": „cóż to ma wspólnego z rozwojem dobrobytu i potęgi państwa"?...

A jednak...

Jaka korzyść z najbardziej wartościowych dóbr materialnych narodu, jeżeli obywatele nie potrafią je odpowiednio wykorzystać, nie potrafią nimi należycie gospodarować? Przypomnijmy sobie tylko — o ile gorszą ziemię posiada Wielkopolska, niż np. Podole, — a o ile więcej korzyści stosunkowo potrafi z niej wyciągnąć jej mieszkaniec. Przykładów takich możnaby przytaczać w nieskończoność, ale sądzę, że to już tu jest zbyteczne.

Wiadomo jaką wagę przywiązują rządy państw narodowych do zwiększania się przyrostu ludności. Zwraca się uwagę na ilość, ale mam wrażenie, że jakości się niedocenia. W państwie totalnym człowiek jest tylko sprawnym kółkiem w maszynie, ale jego wartość osobowa niema znaczenia — i to jest największym błędem tych ustrojów. Bo nie chodzi tu o sprawność techniczną człowieka, — ta może się rozwijać i w ustroju totalnym, — ale o wykształcenie charakteru, o ukształtowanie pewnego, odpowiedniego w danych warunkach typu psychicznego. Zdaje się, że bardzo znikoma ilość ludzi zdaje sobie u nas sprawę, ile klęsk tak gospodarczych jak i politycznych ponieśliśmy już z powodu niektórych wad naszego charakteru narodowego. Nic tu nie pomoże zwalanie winy na brak zasobów mterialnych i na rolę żydostwa w społeczeństwie. Oczywiście, że czynniki te mają niemałe znaczenie, ale mimo wszystko decydujący w tych sprawach jest wpływ poszczególnych członków narodu. Od ich zdolności twórczych zależy cały rozwój potęgi państwa.

Dlatego na początku wymieniłem człowieka jako najważniejsze dobro narodu. I z tego powodu można mówić, że jeden kraj jest bogatszy, a drugi uboższy pod tym względem, — tak jak się mówi o jego wartości materialnej. Trzeba tylko pamiętać, że na charakter psychiczny narodu, tak jak i u indywidualnych jednostek, wpływaią nietylko czynniki wrodzone naturze. ale i cechy nabyte przez wychowanie. Poglądem, który cały nacisk kładzie na pierwsze z tych wpływów, a lekceważy drugie, jest właśnie rasizm. Ci zaś, którzy ważniejszą rolę przypisują wpływom otoczenia i wychowania, z natury rzeczy muszą być przeciwnikami ustrojów totalistycznych.

Istota kultury leży w tym, że człowiek nie poddaje się biernie swej wrodzonej naturze ale w myśl pewnych z góry powziętych ideałów, wykształca w sobie określony charakter. Odnosi się to nietylko do jednostek, ale do całych społeczeństw. Dlatego konsekwentny i deterministyczny rasizm hitlerowski jest całkiem sprzeczny z tendencjami humanistycznje kultury i związanego z nią katolicyzmu. Nacjonalizmowi rasistowskiemu należy przeciwstawić koncepcję nacjonalizmu humanistycznego, stosunkowo najbardziej zbliżonego do poglądów narodowych w Anglii. Tak pojęty nacjonalizm nie będzie apoteozował ceh naturalistycznych tkwiących w psychice narodu i naginał wszystkich zjawisk społecznych do tych cech, jak to ma miejsce w hitlerowskim rasizmie, ale licząc się z pierwotną naturą narodu, z rasą, dążył będzie do wykształcenia na jej podłożu określonego charakteru zbiorowego, związanego z pewnym światopoglądem; — u nas oczywiście z katolicyzmem. Dopiero z chwilą, kiedy pewna społeczność zaczyna wytwarzać ten charakter, przestaje ona być grupą plemienną, a staje się narodem.

Zaznaczyć się musi, że idealny rasizm jest niemożliwy do zrealizowania, gdyż trudno wyzbyć się społeczeństwom dzisiejszym cech nabytych przez tyle tysięczną kulturę. Wprost przeciwne zaś stanowisko zajmuje bolszewizm, który nie zwracając zupełnie uwagi na czynniki wrodzone, wyobraża sobie, że zdoła zupełnie mechanicznie stworzyć odpowiedni typ człowieka za pośrednictwem określonych warunków otoczenia. Na tem polega materializm obu kierunków: hitleryzmu, ponieważ uzależnia psychikę człowieka deterministycznie od rasy, — bolszewizm, ponieważ psychikę jednostki uważ za wynik życia zbiorowego danej epoki. Tak jeden, jak i drugi, główny nacisk kładą na ustrój społeczny, od którego rzekomo ma zależeć jednostka.

Inaczej przedstawia się sprawa w nacjonaliźmie humanistycznym, który wychodząc z katolickiego założenia wolnej woli człowieka, twierdzi, że nie ustrój społeczny tworzy psychikę swych poszczególnych członków, ale właśnie od indywidualnych jednostek zależy charakter zbiorowości, społeczeństwa.

Jeszcze stary, z czasów rewolucji francuskiej Mirabeau znał tę prawdę, że „gdzie obyczaje są w poniewierce, tam prawa — choćby nawet były w stanie wszystko przewidzieć i rozmnożyć się w tyle rozgałęzień, ile ich może wytworzyć niewyczerpane zepsucie ludzkie, są bezsilne i bezskuteczne". W przeszło sto lat później inny francuz, sławny uczony, Brunetiere, tak pisze: „Prawa nic nie mogą zdziałać, ani dla obyczajów, ani przeciw nim. To nie jest dziedzina działania politycznego. Z kwestii socjalnej trzeba, żeby obywatel, każdy obywatel, uczynił swą sprawę osobistą, i żeby każdy z nas, częstokroć o ile nie zawsze, wbrew interesowi własnemu poczytał sobie obowiązek sumienia posuwać ją naprzód".

Po tym wszystkim jaśniejszym jest chyba to, co pisałem na początku o człowieku, jak o najważniejszej wartości nietylko samego narodu, ale i państwa. Jaki jest charakter pojedyńczych obywateli, takie też jest i państwo, niezależnie nawet od tego, w pewnej mierze, czy nim rządzi ta, czy inna partia polityczna. Dlatego tak jak się mówi o wyższości jednego narodu nad drugim pod względem bogactwa materialnego, tak też można mówić o wyższości pod względem wartości narodowego charakteru psychicznego. A nawet, jak to już na początku zaznaczyłem, stan ekonomiczny kraju, obok dóbr naturalnych, zależy także w bardzo znacznej mierze od psychiki człowieka. Najlepszy przykład na to mamy w naszym handlu: o ile wyżej stałby on, gdybyśmy mieli nieco inną „naturę".

Z tych powodów główną dążnością nacjonalizmu, jak go określiłem, humanistycznego powinna być akcja społeczno-pedagogiczna. Od tej pracy wychowawczej zależy czem naród będzie, jaką wartość osiągnie.

Dla kierunków rasitowskich, czy marksistowskich pierwszym, bezpośrednim celem jest zdobycie władzy w państwie. Z utratą możliwości zdobycia władzy tracą te stronnictwa zarazem swą rację bytu. Inaczej jest w podobnym wypadku z nacjonalizmem humanistycznym. Dla niego posiadanie władzy w państwie nie jest koniecznym, jedynym środkiem przekształcenia społecznego, ale stwarza ono tylko warunki ułatwiające tą pracę. Bo o charakterze społeczeństwa nie decydują ustawy rządowe, ale wola pojedyńczych jego członków, jak to już poprzednio wykazywałem. Dalszy rozwój rozważań w tym kierunku, zaprowadziłby nas w dziedzinę zagadnień społeczno-pedagogicznych, ale to by już wykraczało poza dany temat. Chodziło mi tu tylko o wykazanie różnicy, jaka zachodzi między nacjonalizmem rasistowskim, a nacjonalizmem, który byłby zgodny z światopoglądem katolickim. Mam wrażenie, że różnice te, narodowcy nasi dotychczas niebardzo uświadamiali sobie, mimo że są to zagadnienia życia narodowego.

Inteligencja ludowa i przyjaciele wsi organizują się

Istniejące już blisko rok w Warszawie Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi zdołało już zorganizować szereg kół prowincjonalnych.

Obecnie organizuje się także koło tej organizacji na górnośląski okręg przemysłowy z siedzibą w Katowicach.

Celem Zrzeszenia jest utrzymywanie duchowej więzi i towarzyskiej łączności inteligencji pochodzącej z ludu wiejskiego, zarówno między sobą jak i z ludem dla działalności kulturalnej na wsi, opieka nad młodzieżą wiejską studiującą w szkołach ogólnokształcących średnich i wyższych oraz zawodowych, — pomoc młodzieży wiejskiej przy obejmowaniu i tworzeniu placówek pracy.

Członkiem Zrzeszenia może być każda osoba licząca najmniej 18 lat, pochodząca z ludu wiejskiego lub pracująca ideowo nad podniesieniem kultury wsi.

Zebranie organizacyjne Koła odbędzie się 6 listopada br. o godz. 17 w Auli Instytutu Pedagogicznego w Katowicach, przy ulicy Szkolnej liczba 9.

Informacyj bliższych udziela notariusz Dr Stanisław Kipta w Katowicach, ul. M.. Piłsudskiego 5, tel. 320-51 wzgl. 355-72.

Komitet Organizacyjny Koła, Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi w Katowicach ul. M. Piłsudskiego 5. II. p. tel. 320-51.

Popierajmy T. C. L.

Nie wszyscy może zdajemy sobie sprawę z tego jak ważną placówką oświatową na ziemiach zachodniej Polski jest Towarzystwo Czytelni Ludowych. Dlatego też warto zainteresować się bliżej rezultatami pracy tej starej i zasłużonej organizacji.

Jak wynika z ostatniego sprawozdania Sekretariatu T. C. L. na G. Śl. Towarzystwo posiada 342 biblioteki stałe i 1309 bibliotek ruchomych, dysponujących razem przeszło 400 tys. tomów. Biblioteki te obsługiwały w ub. roku 100-tysięczną rzeszę czytelników. Książka jest główną bronią w walce o wyższy poziom kulturalny czytelnika T. C. L. — Towarzystwo nie poprzestaje jednakże na dostarczeniu czytelnikowi odpowiedniej książki, ale troszczy się również o to, aby czytelnik wyciągnął z przeczytanej książki jaknajwięcej korzyści, aby książka była dla niego nie tylko godziwą rozrywką, lecz także jego wychowawczynią i nauczycielką. W tym celu Towarzystwo organizowało kursy dobrego czytania oraz wieczory dyskusyjne, poświęcone omówieniu przeczytanych książek. Nad doborem lektury dla czytelników czuwała Komisja Oceniająca przy Centrali T. C. L., dbająca o to, aby każdy miał odpowiednią dla swego wieku i stopnia oczytania książkę.

Poza książką, drugim ważnym środkiem pracy oświatowej T. C. L. jest żywe słowo. W tym celu poszczególne oddziały T. C. L. urządzają wykłady, wiece oświatowe, wieczornice itp. W r. 1936 wygłoszono 1136 wykładów oraz zorganizowano 979 przedstawień i wieczornic. Czytelnikiem opiekuje się szkolony na specjalnych kursach personel. Do pracy swej wciąga T. C. L. zarówno inteligenta, jak robotnika i chłopa, przygotowując ich starannie do działalności w terenie. Wiele uwagi poświęca Towarzystwo dzieciom i młodzieży, z którą nawiązuje bliski kontakt na przeznaczonych wyłącznie dla niej obchodach i zebraniach.

W pracy swoej wykazuje T. C. L. coraz większe postępy. Na każdym odcinku obserwuje się usilne dążenie do ulepszenia metod działania, do jaknajszybszego zwalczenia trudności i przeszkód. Placówka ta zasługuje w całej pełni na poparcie całego społeczeństwa.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedynczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Red. odpow.: Wilhelm Szewczyk. — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.